

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 20-stu str. druku, przyozem dajemy i więcej tekstu.

BEZWYZNANIOWOŚĆ I ŻYDZI.

VIII.

(Dokończenie.)

Rozumie się że w owych napaściach pism żydowsko-wiedeńskich, o których mówiliśmy wyżej, nie oszczędzano i Najwyższego dostojnika Kościoła katolickiego — Papieża, chociaż obraza Osoby Jego, wedle brzmienia prawa międzynarodowego, ulegać powinna surowej karze. Gdy Ojciec Ś-ty utracił władzę doczesną, żydowstwo wrzeszczało, że nadszedł czas odjęcia Mu i władzy duchownej. Jeden z dzienników powiada: „Aby zniweczyć hydrę ciemnego, uniwersalnego biskupstwa (t. j. Papieństwa), nie dosyć jest odjąć Papieżowi władzę świecką, lecz należy przeprowadzić nadto jego kościelną detronizację.“ A ponieważ wojsko papieżkie broniło Rzymu przed napadem włoskim, żydowstwo gazeciarskie pisało o kupach trupów (!), za które Papież ma odpowiadać. Gdy Pius IX-ty zstąpił do grobu, powstał w prasie żydowskiej jednoznaczny okrzyk, że razem z Piusem, cała instytucja Papieństwa, całe „księżę królestwo“ ustępuje na zawsze. Z wielkim żalem nadmienić potrzeba, że chociaż od lat kilku wiele się zmieniło, Papieństwo wystawione jest jeszcze dzisiaj na ciągle napaści ze strony żydowskich pisma-ków.

Obok duchowieństwa, lud katolicki, to jest lud pobożny, wierny, doznaje również ustawicznych napaści ze strony prasy żydowskiej. Jeden naprzykład z dzienników tej kategorii mówi, że wszystkie zbrodnie są wynikiem „księżej gospodarki“, że lud jest „zdemoralizowanym przez księży“. Takie wyrazy, jak „duchowny helotyzm“, „ciemnota rzymska“ (!), „kretynizm“, „głupowaty zelotyzm“ i tym podobne zniewagi, znajdują się bardzo często na łamach dziennikarskich, stosowane do ludu naszego za to, że zostaje wiernym Kościołowi.

Napaści na chrześcijaństwo sam w sobie należały wówczas do codziennych zjawisk. Jedno z pism żydowskich wiedeńskich nazywa chrześcijaństwo „upadkiem ludzkości“, inne mieni go „legendą i mitologią“. Gdzieindziej znowu czytamy że „chrześcijaństwo jest tylko starą hipotezą“, a byłoby dla wszystkich najlepiej „wykorzenie z gruntu tę religię rzymską“. Na innym wreszcie miejscu spotykamy zdanie, że „nasz wiek nie powinien znać innej ewangelii jak ludzkość“.

Niezliczone tedy, jak widzimy, są obelgi miotane na zwyczaje i uroczystości chrześcijańskie. Pielgrzymki nazywają się, w pismach żydowskich, „pobożną przechadzką“, której zabronić należy — policyjnie i t. d.

Jest niecnym obyczajem austriackiego gazeciarsstwa żydowskiego, że na każdą uroczystość, taką jak naprzykład Boże Narodzenie lub Wielkanoc, zamieszcza obszernie artykuły, które, przekręcając znaczenie uroczystości, znieważają je niecnie. Narodzenie Pańskie nazywane tu jest stale „bajeczką“ (*Märchen*), boskie dziecię w żłobku jest prosto „wyjątkiem z egipsko-greckiej mitologii“. Wniebowzięcie Maryi Najświętszej jest „legendą, w którą żaden rozsądny człowiek wierzyć nie będzie“, a historia Męki Pańskiej „nie jest rzeczywistością, lecz alegorią“. W ogóle wszystkie opowiadania Ewangelistów są, według dziennikarzy żydowskich, „mitologią, pochodzącą od Persów, Chaldejczyków i Egipcyan“.

Chciałbym jeszcze nadmienić, w jaki sposób żydowstwo to literackie ocenia wartość sztuki chrześcijańskiej. Gdy na nowy rok 1881 rozeszła się po Europie pogłoska, że w Atenach, pod rumowiskami starych gmachów, znaleziono sławny posąg Minerwy, dzieło Fidyaszowego dłuta, żydowstwo wiedeńskie nie posiadało się, ma się rozumieć, z radości, — czy naprawdę, czy tylko aby stać na wysokości wieku, nie moja rzecz rozstrzygać, — a jeden z tych uczonych myślicieli judaizmu napisał: „Za ten jeden posąg, za szczęśliwy traf tego jednego dnia, oddajemy chętnie całą sztukę chrześcijańską!“

Słowa te nie potrzebują komentarza, bo malują duszę żydowską w całej jej grubej, wrażeniom smaku i uczucia niedostępnej ignorancji, duszę obcą wielkim cywilizacyjnym ideom kultury chrześcijańskiej, od której zostanie ona na zawsze wykluczona, jako pozbawiona wszelkiej z nią wspólności. Dodajmy, że pogłoska o wynalezieniu Fidyaszowej Minerwy okazała się bajeczką, i dzięki tej okoliczności, estetycy ludu Izraela musieli, *volens nolens*, darować życie sztuce chrześcijańskiej.

Przyznaję się z całą otwartością, że przytaczanie powyższych cytat, jakkolwiek tylko niewielką ich liczbę podałem, znużyło mi niewypowiedzianie. Radbym był uniknąć powtarzania tego, co tylko wstyd nam przynosi, w interesie jednak dobrej sprawy zadałem gwałt swemu sercu. Wypisując bluźnierstwa i ohydy wrogów naszej cywilizacji, bluźnierstwa i ohydy, wypowiedziane z tą łatwością i niepowściągliwością, jak gdyby już nie było w tej monarchii austriackiej nikogo, co ma prawo i obowiązek karania, — nikogo, coby podniósł z ziemi podeptane nasze rodzime świętości, niewymowny żal ścisnął mi serce.

Bezwyznaniowość, która zupełnie tyle znaczy co ateizm, przyprowadziła narody nad brzeg przepaści, napoiwszy je wprzódy do syta żółcią szyderstwa, zniewagi i upodlenia. To też sądzę, iż choćbyśmy sami nie mieli żadnej wiary, żadnego transcendentnego przekonania, już przez wzgląd na

to, że religia chrześcijańska wypełnia sobą całą historyczną przeszłość ludzkości, że była ozdobą, pociechą i nadzieją naszych ojców, dziadów i pradziadów, powinniśmy przecie poczuć w sobie do tyła dumy i odwagi obywatelskiej, iżby na drodze prawa i w imię poszanowania uczuć naszych, nie pozwolić zuchwałym innowiercom i innoplemieńcom kłaść sromotnie rzeczy tak poważnych i świętych.

A lękać się należy, aby prądy dziejowe nie przeszły nad nami, że tak powiem, do porządku dziennego. Teorie i systemy, uznane niedawno jeszcze przedtem za nieomyślne kryteria publicznego i prywatnego życia, okazały się ognikami błędnymi; rozum zaś, oparty jedynie na własnej sile, spowodował katastrofy, jakich jesteśmy świadkami. Nie wolno nam pozostać nadal bez wyznaniowcami. Nie wolno nam nadal przyklaskiwać tym, co łącząc wiarę chrześcijańską i podkopując jej zasady, godzą już przez to samo na porządek społeczny i cały jego ustrój. Nie możemy płynąć dalej po bezdennym oceanie, bez kompasu, bez wskazówki i, nawet pomimo woli, musimy zwracać wzrok na Gwiazdę polarną, po wszystkie wieki osadzoną w jednym, niezmiennym punkcie nieba, przy której łagodnym i smętnym blasku mamy nadzieję dostać się do upragnionej, pozaziemskiej przystani.

Bolesław Szczerbic.

Z pod szlacheckiej strzechy.

LV.

Pozwólcie mi zacząć od napisania reklamy sobie samemu. Lat temu, jeżeli się nie mylę, sześć, dowodziłem na tem samem miejscu, że wybory nasze do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego odbywają się z przedziwną... lekomyślnością i obojętnością. Powiedziałem też wówczas, że na stu wyborców, za ledwie jeden może zdaje sobie sprawę z ważności dokonywanego aktu, podczas gdy 99-ciu dłużej niezawodnie zastanawia się nad wyborem dań obiadowych, aniżeli nad udzieleniem mandatu temu lub owemu kandydatowi, mającemu reprezentować sprawy swoich wyborców w jedynej ich instytucji. Powiedziałem też jeszcze, że ta obojętność dla sprawy wyborów może się z czasem zemścić na samych wyborcach, czyli stowarzyszonych, przez zbakierowanie celów i zadań instytucji, mającej nieść im opiekę i skuteczną pomoc w potrzebie.

Pamiętam, że uwagi te moje zostały wówczas, przez wielu mych kolegów po piłgu, podobnych jak ja hreczkosiejów, dość niemile przyjęte, a w organach prasy warszawskiej, tych mianowicie które mają pretensję do „reprezen-

owania interesów ziemiaństwa“, wywołały coś w rodzaju „pogardliwego“ wzruszenia ramionami.

— Co tam—mówiono sobie— mamy zwracać uwagę na głos jakiegoś zaściankowego hreczkosieja. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie jest instytucją zbyt poważną, a wybierani niemal dożywotnio radcowie, zbyt silnie stoją w opinii swoich mandantów, iżby głosy jakichś tam odosobnionych malkontentów miały zyskać posłuch i znaczenie w praktyce.

I rzeczywiście, głos ów zaściankowy, nie poparty wówczas przez nikogo, przebrzmiał, ale zato słuszność jego poparł i zaakcentował fakt, który w lat kilka później znalazł się na porządku dziennym wszystkich zebrań wyborczych.

Obojętność, lekceważenie wyborów i powodowanie się, w kwestyi udzielania mandatu, względami osobistymi, nie zaś jedynie dobrem instytucji i, co za tem idzie, dobrem ogółu stowarzyszonych, zemściło się istotnie na stowarzyszonych, a wyrazem tej zemsty jest dokument, który jakkolwiek został rychło cofnięty, lecz który, mimo to, dokumentem być nie przestał. Tym dokumentem, jedynym w swoim rodzaju, a wielce dla nas, wyborców, pouczającym, są, jak się zapewne domyślicie, wydane w Styczniu roku bieżącego „Przepisy tymczasowe o sporządzaniu zajęcia i opisu dóbr zajmowanych oraz o pociąganiu do odpowiedzialności za niszczenie dóbr tychże“.

Treść tych przepisów jest powszechnie już znaną, przytaczać więc jej nie potrzebuję. Natomiast chciałbym zacytować choć niektóre urywki z krytyk „malkontentów“, jakich odrazu, po wydaniu owych „przepisów tymczasowych“, znalazły się tysiące.

„Daleką jest od nas myśl — mówi jeden z „niezadowolonych“ — tolerowania dewastacji; przeciwnie, jesteśmy zdania żeby były wydane jak najsurowsze środki zapobiegające niszczeniu dóbr, ale pragniemy, aby były stosowane przeciwko winnym, nie zaś przeciw tak wielkiej liczbie stowarzyszonych niewinnych.“

I zaznaczając w dalszym ciągu główne punkta nowych przepisów, mających na celu dręczenie i szykanę 2,500 stowarzyszonych — dręczenie ich „co pół roku“ — „malkontent“ ów woła:

„Zaprawdę, oczom własnym wierzyć się nie chce, gdy się podobne rzeczy czytał Jak to być może, iżby się znaleźli mogli w Dyrekcyi Głównej radcowie, mandanci tylu wyborców, którzyby coś tak wysoce nielogicznego uradzić byli w stanie i którzyby tak mało znali kraj, iżby w możliwość wykonania tego biurowego elaboratu choć na chwilę uwierzyć mogli?..“

Ha, odpowiem, widocznie znaleźli się „tacy radcowie“, „mandanci tylu wyborców“, skoro znalazł się owoc radcowskiego ich trudu, ale któż to ich do trudu tego powołał? Naturalnie ci, którzy teraz wołają: gwałtu, co się dzieje! — i cała też pociecha w tem wołaniu właśnie.

nowi swego przyjaciela; pochylił się na baryerę ganku, i począł szeptać na ucho Michasia dzieje śmierci Zapolskich; rozpowiadał też późniejsze rządy Siedlickiego w Wilczance, i załatwienie się jego ze sprzedażą majątku; przyczem podnosił wartość delikatnego rozumu rządcy, który wszystko wykonał tak dokładnie, legalnie, że żadna na nim nie ciąży odpowiedzialność.

— Ja to gadam tak sobie, — dodał głośno — bo przecie pan Michał wie to wszystko; ale pan Michał kazał, to się gada. Niema co mówić, pański ojciec mądry jest!

Lecz po tych słowach odskoczył przerażony od baryery. Michaś wyprostował się, oczy wystąpiły mu z oprawy, był w nich straszny blask tygrysi; twarz jego wyduła się, gwałtownem nabrzmieniem, z ust zwisał płatek krwawej piany, ręce chrzęsnęły z wysilenia zaciskających się pięści; z włosów chłopca podnosił się, niby opar, co je stawił dębem na głowie.

— Kłamiesz zbrodniarzu! — krzyknął i nagle coś mu zahargotało w gardle, porwał go ciężki duszący kaszel.

— Aj, aj! — zawołał żyd — na co miie patrzeć i żalować pana Michała, przy szabasie, kiedy ja sobie wyszedł na spacer. Gadali w Drzazgowie, że pan Michał chory, a to prawda, ja im powiem, co pan chory jest. Bądź pan zdrowi! ja sobie odchodzę...

— Nie odchodź, panie Aronie! — wstrzymywał go bla-

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— I cóż to za przyczyna złości panny Zapolskiej przeciw?...

Nie dokończył, nie mógł wymówić wyrazu „ojciec“. Cierpienie wyzuło go teraz ze wszelkiej namiętności, stał się potulnym wobec Arona, nie miotał się już, ale zapytywał, jakby powtarzając słowa za kimś; zapominał tylko jak nazwać tego, który go zbyt kownie utrzymywał w szkołach, z kradzionych pieniędzy. Michaś był pewien, że w winie ojca, przeciw Zapolskim, jest coś strasznego, świadomości jednak tej winy pożądał gwałtownie. Pamięta, że gdy był dzieckiem, chłopci tutejsi przezywali go „zapolszczykiem“, pamięta, jak matka, ucząc go pacierza, uczyła go również modlitwy za dusze Zapolskich, pamięta, że ostatni wyraz, którym ona pożegnała ten świat, było nazwisko Jadwigi. A czyż nie widział zawsze pomięszania Siedlickiego, ilekroć wymówionem zostało to nazwisko. Michasiowi się zdaje, że dozna ulgi w cierpieniu, gdy tylko Aron wszystko mu powie... wszystko, z najdrobniejszych szczegółami!

I Aron też nie wahał się z przyniesieniem tej ulgi sy-

Ocknęli się panowie wyborcy, zbudziły ich „przepisy“ — i oto jak już brzmią dzisiaj sprawozdania z wyborów.

Walka wyborcza — pisze naprzykład korespondent z Kiele do „Gazety Radomskiej“ — była cicha ale stanowcza. Przystąpiono do wyborów z przeświadczeniem o ważności chwili i ze świadomością, że rezultat (głosowania) nietylko o materialnych interesach ale i o honorze ziemianstwa stanowić może. Chciano, dodaje sprawozdawca, zaprotestować jawnie przeciwko systemowi kierownictwa instytucji — i zaprotestowano, etc.

Prześlicznik! — dodam już od siebie. To „przeświadczenie o ważności chwili“, czyli o ważności aktu wyborczego, było rzeczą tak bardzo pożądaną, że lepiej iż zjawilo się późno, niżby nie miało zjawić się nigdy.

Znając jednakże moich braci po pługu, obawiam się jednej ewentualności. Kiedym widział, jak tym razem wyborcy zachowywali się rzeczywiście inaczej, niż to było w zwyczaju, kiedym patrzył na rozumne wielce i umiejętne prowadzenie agitacji, bez której wybory dawniejsze obywateli zwykłe, myślałem sobie w duchu: Obyż to zainteresowanie się „systemem kierownictwa instytucji“ i wyborem osób do tego kierownictwa nie było chwilowem jedynie podnieceniem, wywołanem przez wydanie owych niefortunnnych „przepisów tymczasowych“ — obyż nie był to słomiany tylko płomień!

Bo zaiste, zastanawiając się często nad sprawami jedynej naszej instytucji, mającej opiekować się potrzebami ziemianstwa, nie mogłem nigdy pojąć, dlaczego obowiązek najprostszemu interesowaniu się bezpośrednio losami tej instytucji — obowiązek ciążyący wprost na każdym stowarzyszonym, nie jest wśród tychże stowarzyszonych tak silnie odczuwanym jakby być powinien, i jak to zresztą leży we własnym interesie każdego z nas?

Ale dajmy pokój moralom. Wybory tegoroczne są objawem pocieszającym i dobrą wróżbą na przyszłość. Mandataryusze, widząc, że wyborcy nie uważają już wyborów za dopełnienie czczej formy, ale za „chwilę o ważności której są przeświadczeni“, — muszą liczyć się z potrzebami i dobrem tych którzy im mandat powierzyli, a licząc się z tym objawem samodzielności mandantów, nie zechcą już zapewne w przyszłości tworzyć „przepisów“ w rodzaju owych sławnych styczniowych.

Niezależnie atoli od żywszego zainteresowania się stowarzyszonych swoją instytucją i kwalifikacyami osób powoływanych do jej steru, — przy wyborach obecnych, dał się nadto wyraźnie zauważyć i inny jeszcze znak pomyślny. Dotychczas bywało zwykle tak, że głosy prasy w sprawach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego bywały tylko jednostronne. Gdy z jednej strony, jako na „instytucję szlachecką“, napadali najniesprawiedliwiej na Towarzystwo przeróżni pachołkowie żydowskiego liberalizmu, z drugiej, organa zachowawcze, dla tejże instytucji i dla jej kierowników, powoływanych z wyborów, miały zawsze tylko słowa

galnie, wśród dławiących krztuszeń, Michaś, — wybac mej popędliwości... nie mam prawa nazywać cię zbrodniarzem... nie odchodź!

Srogi ból, który go zmusił do krzyku oburzenia, zapadł się w nim teraz na dno duszy, a opanował go żal przygnębiający, grobowy, ołowiany. Michaś zląkł się, że z tym żalem zostanie sam, gdy Aron odejdzie.

Ale żyd nie miał tu już co robić, załatwił się z poleceniem Ireny, więc najspokojniej mógł już wracać, z kądem przyszedł — i wracał też pośpiesznie, nie bacząc, co się tam dzieje z tym synem, którego ojciec posiada „delikatny rozum“.

A na ganku działy się teraz straszne rzeczy z Michaśsem. Ryk jakiś nieludzki wywołał z czeladnej izby służbę, której oczom ukazał się przerażający widok: Michaś, tarzając się po ziemi, w konwulsyjnych podrygach, tłukł głową o wszystko, na co utrafił, w tem swoim miotaniu.

Parobek i dziewczka, zawoławszy: „olaboga!“, położyli na sobie znak Krzyża świętego, bo pan Michaś widocznie był nawiedzony. Mimo strachu, jednakże przenieśli chłopca do pokoju, na łóżko. I tu wszakże zło dokazywało swoje, rzucając Michaśsem pościeli, jak piłką. Ze słów, które z ust chłopca wypadały bez związku, obecni dosłyszeli, że wołał on panienci z żerdzińskiego dworu i ojca. Zaraz więc Kaska puściła się z wieścią w jedną stronę, po

bezwzględnej chwalby, zakrawającej zbyt często na służalstwo. Tymczasem, z okazji wyborów tegorocznych, ujawniło się coś zupełnie innego. Przeciwno niewłaściwościom praktykowanym przy wyborach, a głównie przeciwko wybieraniu ludzi nieodpowiednich, tak nazwanych „radców bezrolnych“ etc., wystąpił dziennik zachowawczy, i to dało mi niejaka otuchę, że odtąd sprawy Towarzystwa, czyli właściwie sprawy stowarzyszonych będą traktowane w prasie inaczej niż dotychczas. Dotychczas mieli swoje organa tylko... mandataryusze, dobrze więc się stanie, gdy choć jeden organ, wolny od bezpośredniego wpływu panów radców, mieć będą i stowarzyszeni.

Obyż tylko tak się stało naprawdę, i obyż to wszystko dobre, co się tu i owdzie ujawniło przy wyborach świeżo ukończonych, nie było zjawiskiem przemijającym. Serdecznie życzy tego — wszystkim współbraciom hreczkosiejom —

Hreczkosiej.

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez Edwarda Drumont.

KSIEGA SIÓDMA.

Widma.

I.

Życie światowe.

(Dalszy ciąg.)

Forneron w swojej „Historji emigrantów“ opowiada charakterystyczną anegdotę:

Scigane wszędzie, wyczerpane, bez pieniędzy, największe damy francuzkie schroniły się do pewnego maleńkiego księztwka niemieckiego.

Margrabina, pani na tem księstwie, dowiedziawszy się o przybyciu emigrantek, objawiła zamiar dania balu na ich cześć.

Ball... cóż to za niespodzianka i co za radość! I cerując swoje biedne tualety, zbiegłe z Wersalu wesoło gotowały się zadość uczynić zaproszeniu margrabiny.

Szambelan jej wysokości w miniaturze przybył poważnie porozumieć się z zaproszonemi i obznajomić je z przepisami dworskiej etykiety. Damy wchodząc, winne były całować w rękę margrabinę.

Całować w rękę śmieszna margrabina, panująca nad kilkoma milami kwadratowemi! Ażeby zrozumieć osłupienie jakie wywołała ta propozycja, trzeba się cofnąć w lata które poprzedziły Rewolucję, przypomnieć sobie, co rozumiała o sobie owa arystokracja, która uważała się, i nie bez racji, za pierwszą w Europie. W Wersalu nie całowano kró-

nieobecnego księdza i panienkę, a w drugą Walek, do Wilczan-ki, po Siedlickiego.

Rządca wilczański miewał chwile melancholii, a wtedy opadały go jakieś zgryźliwe smutki, z którymi zawsze walczył daremnie, i tylko widok Michasia potrafił rozproszyć te ciemności jego ducha.

Dzisiaj od rana Siedlicki czuł się dziwnie nie swój, coś gnębiącego przypuszczało szturm do niego. Myśl o rozstaniu się z synem, który pojutrze wyjeżdżał, ścisła mu serce wczesną już tęsknotą; ale owo rozstanie się, dla dobra Michasia, zniósłby jeszcze Siedlicki jako tako, gdyby nie trwo-ga o zdrowie jedynaka. Ten jedynak nie przyznawał się do żadnej dolegliwości, a jednak widocznem było, że mu coś jest, bo w oczach prawie wiadł i tracił siły. Siedlicki niczego tak się nie bał, jak choroby Michasia, przechodził go dreszcz lodowaty, ilekroć rozważał, że choroba, to rzecz prawie niezawisła od ludzi; i wtedy przypominał sobie żonę, która zgasła, ni z tego ni z owego, choć ratunek miała bardzo energiczny, ot, nic nie pomogło, wola ludzka nie pokonała „przeznaczenia“!

Siedlickiego jątrzyło to „przeznaczenie“; wobec jego zagadkowości, on, zdrów, z żelaznym organizmem, nie chorujący nigdy, popadał w gorączkę; poddawał się malignie, która doń spędzała widma groźne, grożące mu czemś okropnem.

lowej w rękę; w chwili gdy, po trzech ukłonach, dama prezentowana pochylała się dla ucałowania ręki, królowa podnosiła uprzejmie pochyloną damę, i z kolei składała ukłon.

Układy zostały zerwane i postanowiono jednogłośnie, że kwiat towarzystwa z Trianon nie będzie całował czerwonej ręki margrabiny.

Margrabina ze swojej strony wbiła sobie to całowanie w swoją głowę niemiecką, a wiadomo że co wejście raz w taką głowę, nie łatwo z niej wychodzi. — „Dobrze—rzekła — nie chcą całować, nie będą miały balu!” I szambelan, z kluczem z tyłu, poszedł obwieścić to ultimatum.

Po tygodniu szlachta francuzka kapitulowała, i dla miłości balu, całowała w rękę margrabinę.

Ta historia wczorajsza powtórzy się jutro. Nasi wielcy panowie i wielkie damy, znalazłszy się na wygnaniu, całować będą w rękę pierwszego lepszego żyda z bogactwem, dotkniętego koltunem, lizajem, etc.; co mówią... już go całują, tutaj, chociaż jeszcze są na ziemi francuzkiej...

KSIĘGA OSTATNIA.

W i e s i e.

Wrażenie ogólne.—Główny temat dramatu społecznego.—Niedostatki tej książki.—Osłabiający wpływ wsi.—Bob, jego przymioty i wady.—Żydzi w Łasku.—Przemowa, którą autor prawi sobie samemu.—Pierwszy występ Boba.—Nienawiść Daudeta do rasy końskiej.—Prawdziwy charakter konia.—Las Senart.—Druty Cahena z Antwerpil.—Wszystko żydowskie.—Drzewa leśne i dyamenty koronne.—*Super flumina Babylonis*. Naszyjnik z 67 pereł.—Niebieskie drzewa na obrazach Watteau.—Dzień dobry przyjaciółom—nieboszczykom.—Albert Duruy i Raoul Duval.—Szczęśliwi ci co nas pożegnali.—Zwiędła lilia.

Jeżeli dopiąłem tego, że mnie czytelnicy moi zrozumieją, sądzą, iż pod koniec tej książki, położenie przedstawia im się pod tym samym co i mnie kątem widzenia.

Uczucia złe istniały we wszystkich epokach, ale dawniej dobre uczucia, które objawiały się obok złych, były szczerze i energiczne, dochodziły do czynu. Dobro miało tak samo swoją logikę jak zło; miłość była równie namiętną jak nienawiść. Ludzie stronnictw przeciwnych, bez względu na to w jakim znajdowali się obozie, walczyli na seryo, pocztywali za swój obowiązek robić wszystko, co tylko było w ludzkiej mocy, aby ugodzić tych co ich atakowali, co nastawali na ich prawa, co spiskowali przeciw Ojczyźnie.

Kłamstwo, rozdział między rzeczywistością a pozorem, między tem co ludzie mówią, w co się zdają wierzyć, czego zdają się chcieć i spodziewać a prawdziwym stanem ich serca i umysłu, fikcja ogólna — oto charakterystyka czasu obecnego, oto główny temat hałaśliwej sztuki która się rozgrywa przed nami.

Jest to wynalazek baczego filozofa i głębokiego psychologa, ten główny temat, ta *Leitmotive* wagnerowska,

Dziś właśnie przypadł dzień zgryźliwości Siedlickiego; od rana staniał się on po gospodarstwie ze swem przygnębieniem, dziwnie ponury. (Von Kramst kierował całą maszyną gospodarczą, a od pomocników swoich wymagał systematycznej pracy; nie przeciążał ich zbytnim trudem, lecz zaprowadził ład, od którego nie było wolno wyłamywać się.

— Na co mi ta pańszczyzna? — mówił sobie w duchu Siedlicki, idąc z kancelaryi administracyjnej, gdzie załatwiał się z rozdaniem ekonomom kwitaryuszów. Powiniennem wreszcie odpocząć na starość, i nie myśleć już o niczem innym, tylko o Michasiu... Po co ja tu siedzę? — zapytywał siebie z żółciową goryczą. — Trzeba uciekać ztąd corychlejl!

I przyspieszył kroku, jakby już rozpoczynał ową swoją ucieczkę, a począł biec coraz prędzej, bo zdawało mu się, że go ktoś goni. W progu swego mieszkania obejrzał się.

— Zawsze to samo, — myślał — coś za mną chodzi.. urojenie... wiem o tem... a jednak chodzi...

Wszedłszy do pokoju, usiadł przy oknie. Dziś przyjdzie Michaś, a z okna widać drogę prowadzącą do Żerdzi, Siedlicki dojrzy zdaleka syna.

— Jak wytłumaczyć Michasiowi, że nie potrzebujemy ciężko na chleb pracować? — zapytywał znowu myślą siebie. Chłopiec powiedział mi, że teraz obejdziesz się bez mej pomocy... Ależ na to nie mogę pozwolić... Co ja mu powiem? Chciałbym go otoczyć dostatkiem, zbytkiem nawet... Czyż

która wpośród powikłań dramatu, przypomina typ każdej osoby a zarazem wywołuje myśl, która już się przesunęła przez duszę, wrażenie już przez pół zatarte. *Leitmotive* ukazuje nam się, jak się nam ukazują co chwila wspomnienia już bardzo dawne, które nagle przywracają całość naszemu ja, wiążą istotę, jaką byliśmy w pierwszym akcie naszego życia, z istotą która się kołacze dzisiaj, pociągnięta rozmaitemi wypadkami i rzucona w przejścia nieprzewidziane.

Nieszczerość wszystkiego co widzimy i słyszymy, stanowi *die Leitmotive* tej książki, przemawiającej nietylko do tłumy, jak do małego grona wybranych francuzów, dusz zatrzwożonych, inteligencji już rozbudzonych, które chciałyby się pomiarkować, ocenić dokładnie gdzie jesteśmy.

Książka ta, to studjum jeszcze, tak jak „Francya żydziła”, gdyż godzina historyi prawdziwej jeszcze nie wybiła. Jeżeli to studjum jest niedokładne, to winniem temu ja bezwątpienia, moje lenistwo, a winna także wieś, która na pisarza wywiera wpływ ociążający, usypiający. Winien też temu i Bob, który mi zabrał dużo czasu...

Lubię bardzo Boba i z przyjemnością chwytam sposobność przedstawienia go tym co mi dobrze życzą.

Poczucie karności, hierarchii, pewnego porządku społecznego, w którym każdy ma swoje właściwe miejsce, sprawiło, że tak polubiłem Boba.

Nic mnie nigdy tak nie oburzało, jak widok nieszczęśliwych robotników francuzkich, ubranych w kaftan wytarty i połatany, w butach dziurawych, z twarzą wynędzniałą od głodu, patrzących jak żydziaki z za Renu kłusują konno po łasku bulońskim, żeby nabrać trochę apetytu do sniadania.

Można tam widzieć fizyognomie nieprawdopodobne, takie, jakie czasem szkicuje ilustrator „Jeitelesa tautońskiego” albo karykaturzyści niemiecy, głowy niekształtne i wymokłe, z oczyma kaprawemi, twarze śmieszne z wielkimi nosami, zdziwione że siedzą na koniach rasowych, witające się z innymi wielkimi nosami i mające taką minę, jakby wobec tych wszystkich wielkich nosów, zebranych ze wszystkich stron świata, chciały powiedzieć: „Dalibóg, my tu wszyscy jesteśmy!”

W dali, na widnokręgu, zdaje się ukazywać geniusz semityzmu, zgarbiony, z długą brodą i miną tryumfującą a ponurą, siedzący na łuku Gwiazdy, patrzący jak Paryż defluje przed nim i mruczący: „To wszystko moje!”

Widzę jeszcze, na wstępie do alei, w promieniach słońca kwietniowego, dwie córki finansisty, który przybył bez grosza do Paryża, a który ukradł nam 60 milionów. Wracały do domu małym galopkiem, z tą piękną cerą różową, którą wywołuje na twarz ranna przejażdżka, gdy wtem koń jednej z nich skoczył w bok nagle... Przed młodemi amazonkami stanęła nieszczęśliwa jakaś kobieta, w dziurawej chustce i lichiej spódnicy, jeszcze nie stara i która byłaby śliczną, gdyby przestraszona jej fizygnomii nie nosiła na sobie śladów wszelakich cierpień; wlokła za sobą pięcioro dzieci w łachmanach i rzucała niepewnym wzro-

mi nie wolno być bogatym?... Dla niego... dla niego... Tak, coś za mną chodzi... Brrr!... z wiekiem staję się coraz niedołęźniejszym... Trzeba uciekać ztąd... Niech chodzi!... byle Michaś...

W tej chwili przed bystrym wzrokiem Siedlickiego, zamajaczyła w dali, na gościńcu, jakaś postać, biegnąca od Żerdzi, w stronę Wilczanki.

— To chyba nie Michaś, — pomyślał; z tem wszystkiem postać owa, zmieszała mu dalszy ciąg monologowań wewnętrznych; począł śledzić jej ruchy i niecierpliwil się, że jeszcze rozpoznać nie mógł, kto to taki.

A ten ktoś biegł, rozmachując rękami, wreszcie dobiegł do sztachet pałacowego dziedzińca, minął je i zakręcił na podwórze przy ofcynach. Siedlicki poznał w biegnącym, parobka proboszcza.

— Czego? — zapytał głośno; a otwierając lufcik, powtórzył pytanie jeszcze głośniejsze, bo chłop stał już nieopodal ofcyny.

— A to proszę pana, — odrzekł zdyszany Walek — leczę tu, wedle pana Michała, co ci okrutnie kiepski jest, i żeby pan zaraz szedł do nas.

Siedlickiego coś rzuciło o szyby w oknie, lufcik rozprysnął się, spadając na podwórze. Rządca w skok wypadł z pokoju do Waleka.

— Co ty gadasz? co, co? — wołał.

kiem, czekając na chwilę w której mogłaby przejść przez drogę...

Z wdzięcznych ustek dwóch sportsmenek wybiegło kilka wyrazów w hebrajsko-germańskim narzeczu, które nie musiały być nazwami kwiatów; następnie jedna z amazonek, mierząc pogardliwym wzrokiem grupę która się zebrała dokoła tej nieszczęśliwej matki, rzekła już po francuzku do swej towarzyszki: „Ach! moja droga, cóż to za gniazdo szui!”

I pomyślałem sobie, patrząc na tę scenę: My to, my, którzy od lat tysiąca zamieszkujemy ziemię francuzką, których ojcowie zrobili Francuzę, powinniśmy jeździć konno a nie ci wychowańcy ghettów, zdadni co najwyżej, w społeczeństwie dobrze uorganizowanem, do przypinania nam ostróg, podczas gdy nasza szpicruta wybębniałaby marsza na ich grzbiecie, pokornie zgiętym przed nami.

Nie mogąc odbudować społeczeństwa na właściwych jego podstawach, postanowiłem zrobić co mogłem i taką powiedziałem sobie mowę: „Może niedługo pożyjesz, niechże więc nie będzie powiedziane przynajmniej, że przeszedłeś przez życie piechotą, podczas gdy wszyscy nikiemni lichwiarze z Frankfurtu, Hamburga i Odessy mieli pod sobą konie rasowe.”

Z tego to powodu nabyłem Boba, myśląc sobie, że to zawsze coś odzyskanego z łupów, zdobytych na nas przez najeźdźców.

„Ma lat siedm; jest to początek mądrości zarówno u koni jak u ludzi; jest łagodny, tylko trochę wesoły”, — tak mi go zarekomendowano. Pierwszy raz, kiedy wyjechałem na nim, temu poczciwemu Bobowi nie spodobał się widocznie ktoś jadący tramwayem; począł skakać jak koza i chciał stanąć dęba na ulicy Alma. Pomyślałem sobie: „Stanowczo, nie oszukano mnie; jest trochę wesoły.”

Na szczęście, zasiągałem był rad pewnego starego koniarza, uczciwego masztalera, którego portret skreśliłem kiedyś; doświadczenie całego szego życia streścił on mi w tych wyrazach: „Niema nigdy niebezpieczeństwa z koniem który niema wady; pozwól mu tylko robić co mu się podoba, a kolanami go ścisnąć jak kleszczami i dobrze się osadzić na zadzie”. Ścisnąłem go tedy kolanami, osadziłem się dobrze na zadzie, i Bob poszedł dalej spokojnie. Pozostał zawsze takim: fantastykiem, trochę dziwakiem, ale bez złośliwości...

Koń, sam z siebie, jest zwierzęciem ciekawem. Daudet brzydzi się nim, lży go, nazywa bestią apokaliptyczną i głupim stworzeniem; utrzymuje, że myśli on tylko o tem, jakby jeźdźca swego zrzucić na ziemię. Dodam, że ma on do Boba urazę osobistą o to, że biedne zwierzę, w dniu w którym je prezentowałem w Champrosay, chcąc się popisać z jego łagodnością, poczęło się rzucać jak waryat, ujrzawszy monokl Daudeta, i o mało nie połamał pomarańczy stojących na podwórzu. Nie pozostawało mi nic innego, jak czempredziej wyjechać, żałując, że wprowadziłem w świat zwierzę tak wrażliwe.

— A to, proszę pana, złe nawiedziło panicza, tłucze go po ziemi, krew bucha mu z gęby, i panicz jeno wrzeszczy, aż strach; żywa tam jeszcze pono w nim dusza, ale mało co, a pana, to zowie do siebie, i zowie, i tyle.

Teraz Siedlicki, jak stał, pędem strzały wyleciał z podwórza i biegł gościńcem w stronę Żerdzi; nie słyszał, jak za nim wołał, stojący na dziedzińcu, von Kramst, pytając go co się stało? On ogłuchł na wszystkie dźwięki fizycznego świata, w uchu miał jęk cierpiącego syna; biegł na oślep, nie wybierając drogi, nie przeskakując napotkanych kałuż i rowów; w oczach stał mu Michaś z krwią na ustach. Technienie zamierało mu w piersi, w gardle zapiekały się śliny, skroń rozsadzały szalone pulsowania, on biegł coraz prędzej, powtarzając: „Michaś, Michaś!” Ten Michaś, to żrenica jego oka, Michaś, dla niego więcej, niż świat cały; Michaś, jego jedyny kult, jedyne wiązadło, spajające go z czemś, co rozprasza mary, które go oblegały dniami i nocą; Michaś jego jedyna ciepła promień, po za którym noc, chłód, martwość, zbrodnia, hańba. Ten Michaś, według mowy Walka, wypława krew z siebie, tłucze nim po ziemi straszna choroba!...

Siedlicki biegł, pędzony rozpaczliwym szaleństwem, biegł wydzierać śmierci tego jedynaka, o którego stoczy z nią walkę na zabój. Sam gotów choćby zaraz ledz trupem, ale wara od Michasia! Michaś żyć musi! Sprowadzi dla nie-

Daudet jednak tembardziej nie ma racji w swoich zaciekłych paradoksach przeciw rasie końskiej, że jedyną słabością konia jest to, iż jest nerwowy tak samo jak my.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LISTY O IRLANDYI.

przez
St. PIASTA.

XIV.

— Co to jest liga?

Pytanie podobne, lat temu kilka, postawił Chamberlainowi w Londynie, pewien turysta francuzki.

— Co to jest liga, pytasz pan,—odpowiedział zakłopotany. — W Irlandyi istnieje pewien terroryzm, nie jest to jednak terroryzm prawa, jest to terroryzm ligi.

Ten wyraz terroryzm dokładnie rzecz maluje i daje odpowiedź na postawione wyżej pytanie. Rzeczywiście liga jest terroryzmem, ale niby słodkie jarzmo małżeńskie, jest to terroryzm, któremu się każdy irlandczyk z ochotą poddaje.

W roku 1879 reprezentował obwód Corcu w parlamencie nad Tamizą, mało znany jeszcze wtedy Parnell. Był młody, niedoświadczony, ale wielki ogień tlił się w tkliwym jego sercu. Otóż umyślił on, ani mniej ani więcej, tylko stworzyć rząd moralny w Irlandyi, i zwierzywszy się ze swoich myśli Davittowi, przywódcy partji demokratycznej, zaprojektował założenie narodowej ligi.

Ale wiedział on dobrze o tem, że liga bez pieniędzy istnieć nie może, a że kraj jego podobny był do wyciśniętej cytryny, przeto umyślił podróż do Ameryki. Jak wiadomo, za Atlantykiem przemieszkują miliony irlandczyków, którym Zielona wyspa, chleba dać nie była w stanie; otóż ledwo się pomiędzy nimi pokazał, przyjęli go wspaniale, jak prawdziwego króla, obsypali kwiatami i oklaskami, i co ważniejsze złożyli na jego ręce 600,000 dolarów, przeznaczając te pieniądze jako fundament skarbu ligi. We dwa lata potem, Parnell został aresztowany, ale to nie zachwiało bytu tej instytucji, Patrik Egan, przyjaciel Parnell'a, wywiózł pieniądze do Paryża i liga mając środki do bytu nad Sekwaną, nie przestała ani na chwilę egzystować. Nie dość na tem; z każdym rokiem liga, jak wiadomo, rozszerzała swoją działalność. Dziś jest ona potęgą, z którą rachować się trzeba.

Ale siła ligi, nie spoczywa bynajmniej w rewolucyjności środków; przeciwnie, liga gardzi drogami nielegalnymi, i z odkrytą przyłbicą kroczy po prostym i szerokim trakcie, ani na włos nie zadzierając z obowiązującym w Irlandyi prawem. Przyznaje to każdy, kto patrzy na jej działanie.

Zarząd ligi przebywa jawnie we wspaniałym gmachu na Sackville-street w Dublinie, którą to ulicę, irlandczycy

go doktorów z całego kraju, zakupi lekarstw ze wszystkich aptek... Wszakże począł się zastanawiać, czy pieczołowitość ludzka uzdrowi go?

Śmierć od Boga przeznaczona... a Siedlicki odstąpił Boga, nie widywano go oddawna w kościele; zbrodnia wytrąciła go ze wszystkich potrzeb ducha, których już nigdy nie chciał szukać; żył w bałwochwalczej miłości dla syna; dla siebie niczego nie pragnął. Miłość ta zażęgnywała mu wyrzuty sumienia, oswoiła go z męką, której doznawał, gdy go opadły halucynacje, gdy przeszłość, za byle jaką okazyją, przychodziła do niego, na rozmowę z nim, o sobie. Siedlicki dotąd nie pragnął nawet pogodzenia się z Bogiem, ale w tej chwili gdy biegł do Michasia, złąkł się Boga, doznając śmiertelnej trwogi wobec tego co Bóg przynajmniej. Gdy chodził, zdawało mu się, że coś okropnego chodzi za nim, gdy legł na posłanie, to coś kładło się przy nim, dzieliło z nim łożę; w polu, w lesie, przy biesiadzie nawet, wzywało ono ze wsząd, szło do niego, cisnęło się do jego mógu, przyczepiało się mu do piersi. Dziś to coś stawało się okropniejszem, piekielnem, groźnem, nieubłaganem, biegło ono za nim do Michasia, przeganiało go, Siedlicki widział je już przed sobą. Pot kroplisty spływał mu po czole, tężały pod nim nogi, nie biegł, lecz skakał teraz, mknął wyciągniętym galopem, by dopędzić to coś, prześcignąć je i stanąć pierwej przed Michasiem, zanim ono wpadnie na probostwo. (d. c. n.)

nazwali, celem uczenia swojego bohatera O'Connell street i tam na świetle Bożem, pod prawdziwym dachem ze szkła, operuje dla dobra kraju. Dożywotnim jej prezesem jest Parnell, mający do pomocy dwóch sekretarzy i dwóch skarbników, ale 48 mężów zaufania czuwa bezustanku nad jej losami. Zadanie ligi polega na pomaganiu wszelkimi sposobami dzierżawcom, którzy nie będąc w możności zapłacenia raty dzierżawnej, przez landlorda wyrzuceni zostali na bruk. To też urządza ona baraki dla wyexmitowanych farmerów, żywi ich publicznym groszem nim dostaną inne miejsce, pośredniczy w wyszukiwaniu dzierżaw innych, wreszcie groźbą znanego nam już „bojkotowania“ powstrzymuje właścicieli ziemskich od kroków nieludzkich. A powaga jej w kraju jest tak wielka, iż nikt nie waży się sprzeciwiać jej rozkazom i źleby np. wyszedł ten, ktoby „skazanemu na bojkotowanie“ landlordowi podał chociażby kubek wody.

Małeńki przykład na poparcie tego zdania:

Lat temu kilka, w prowincyi Kerry, pewien magnat wyrzucił farmera z dzierżawy. Skazano go na półroczne wyłączenie ze świata. Było lato, zboże stało na pniu, prosiło się nieledwie o sierp, ale ze sierpem nie mogło się, niestety, spotkać, wszyscy bowiem służący posłuszni rozkazowi z O'Connell-street, rozbiegli się na wszystkie strony świata. Magnat otoczony był liczną rodziną, miał żonę i kilkoro dorosłych dzieci, postanowił więc sam wziąć się do sprzętu zboża. Jakoż uzbroiwszy wszystkich swoich w sierpy, codziennie układał bujne łany w snopki i na plecach znosił je do stodoły. Ale obszary pola srebrzyły się jeszcze od kłósów żyta, a pięknym pannom landlordównom zaczęła srodze dopiekać ta robota. Spazmy i lzy z jednej strony, spotkały się jednak z nieubłaganą stanowczością z drugiej; trzeba więc było dalej pracować, póki zdrowie, nadwreżone wysiłkiem młodych dziewcząt nie kazało zawrócić z obranej drogi. Wtedy nasz magnat nocą wymknął się z domu, pojechał koleją do Corku, sprowadził kilka dziewcząt, i te, przybrawszy dla niepoznania w magnackie szaty, zapędził do roboty. Lecz przed okiem agentów ligi nic nie ujdzie! Przyglądając się z daleka bojkotowanemu, dostrzegli oni, że zamiast panien, w sukniach ich pracują w polu dziewczęta wiejskie, i donieśli o tem zarządowi do Dublina. Zapadł wyrok, aby dziewczęta te, natychmiast farmę magnata opuściły i za karę przez dwa lata nie najmowały się do żadnych robót. Co powiecie? Ledwo się one o decyzji takiej dowiedziały, natychmiast same podziękowały za służbę i ze wstydem powróciły do Corku, gdzie przez dwa lata żyły w odosobnieniu nie stykając się niemal ze światem.

Czy liga rozporządza wielkimi funduszami? Wielkimi nie, ale kassa jej nie jest przecież nigdy bez grosza. Obliczają, że z różnych części świata rocznie wpływa do jej kassy około dwóch milionów funtów, z których część tylko pokrywa Irlandya, reszta zaś przypada na Amerykę. Co tydzień z tamtej strony Oceanu pod dobrze znanym jej na całym świecie adresem, nadchodzi gruby pakiet z Chicago, Nowego-Yorku lub Filadelfii, a w nim w papierach amerykańskich, pokaźna kwota 2,000 dolarów.

Lat temu kilka, otrzymała liga dar prawdziwie królewski i niespodziewany. Z Przylądka Dobrej Nadziei nadszedł dla niej czek na 10,000 funtów szterlingów (60,000 rubli) nadesłany jej przez Nababa afrykańskiego, zubożonego na handlu dyamentami, pana Rhodesa. Kto był pan Rhodes? Był to czystej krwi Anglik, a sympatyzował on z działaniem ligi irlandzkiej tylko dla tego, że postępowała legalnymi drogami. Ta ofiara rodowitego Anglika na cel ostatecznie nie angielski, mówi przecież bardzo dużo. Przekonywa ona, że liga, stojąc na gruncie prawa, cieszy się prawdziwą sympatią wszystkich zacnych ludzi, którzy w niej widzą przede wszystkim instytucję humanitarną, broniącą Irlandczyków od wyzysku w imię wzniosłych hasel ludzkości.

Tak jest rzeczywiście, hasła te bowiem leżą na dnie każdego działania ligi, która też istniejąc nie dla podsyceń politycznych waśni i gnojenia zadawionych ran, ale dla łagodzenia zaostrego stosunku i ścierania od wieków ciekających łez, jest prawdziwym błogosławieństwem tego kraju.

Ileż więc ust w Irlandyi ślać musi codziennie błagalne modły przed Najświętszy Tron Wszechmogącego, o zesłanie łaski i błogosławieństwa Nieba na głowę prawdziwie wielkiego człowieka, który tak pożyteczną instytucję duchem swym stworzył i duchem swym podtrzymuje?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

8 obrazków wiejskich.

przez

Autorkę „Opowiadań“.

I.

Nadciągnęła ciemna chmura,
W zanadru grad chowa,
Bezlitością swą ponura,
Plon zniszczyć gotowa.

Któż odpędzi zład, daleko,
Chmurę pełną zdrady?...
Głód nastanie, gdy wysięka
Ruń zieloną — grady.

Poderwał się wichur dziki,
Coś stęknęło, huczy,
Głuche świsty i poryki;
To orkan gra tuczy.

Któż wichurę skowa w pęta,
Wzbroni jej szkód w borze?...
Niekiełznana, rozprzęgnięta,
Las, chaty rozorze.

We wsi jęczy dzwon ponuro,
Lud się zbiega... trwoga!
Nad plebanii strzechą burą,
Zakwita pożoga.

Któż załłumi żywioł wraży,
Groźący świątyni?...
Na plebanii dach się żarzy,
A kościół tuż przy niej.

II.

Chyli główkę w ciężkiej trwodze
Koniczyna;
Coś chłód zionie, a w niebodze
Soki ścina.

Czy tej chmurze moc jest dana,
Na niszczenie?
Czy ją wola Stwórcy Pana,
Zład odżenie?

Stoi grusza, hen, na niwie,
Kwiatom biała,
Na niej zięba się rzewliwie
Rozśpiewała.

Niby szłocha, niby śpiewa:
O mój Boże!
Srogi wichur gniazdko z drzewa
Zrzucić może.

Siwy pleban ręce składa
Do pacierzy;
Dym się kłębi, głównia pada
Łuna szerzy.

Zbawicielu świata, Chryste!
Lud żałosny,
Twarda kłęska, a zaiste
Tyś miłosny.

III.

Stań się! — rzekł Chrystus — oto zmiłowanie,
Niech się nie złego stworzeniu nie stanie!
I wichur rozdarł chmurzysko na dwoje,
Z jednej połowy wyciekły dżdżu zdroje,
W łono pożaru, — zaś z drugiej połowy,
Wiatr w stepie łuskał jej zapas gradowy.
I o świtanu, drobna koniczyna
Zapachy w niebo wysyłać poczyną;
A z nią też ziółka idą zgodnie w parze,
Podnoszą w górę wodne trybularze,
Wdzięczny aromat pod niebiosu płynie,
Bóg nie dał zginać mizernej roślinie.
I o świtanu zięba zaszczebocze,
Perłowa rosa stroi brzoź warkocze,
Grusza sypnęła na wiatr białe kwiecie,
Wichur już gniazdka z drzewiny nie zmiecie.

Minął niepokój, rozproszona trwoga,
 Zięba pieśń wdzięczną zawodzi do Boga.
 I o świtanu już kapłan sędziwy
 Stał przed ołtarzem; lud słucha wotywy;
 W nawie kościelnej brzmi bym: „Święty Boże!”
 Chyłą się czoła przed Panem w pokorze...
 Poniósł szwank pleban... lecz nietrudna rada,
 Po Mszy się zbierze wójt i wsi gromada:
 Plebanie posyć nową strzechą trzeba;
 Od ciężkiej kłeski strzegła łaska Nieba,
 Świątynia Pańska cudem ocalona,
 Tylko plebanii strzecha nadpalona.
 Ot, drobna szkoda! — W tegorocznej wiosnie
 Ruń ślicznusienka, że aż serce rośnie.

NA POSTERUNKU.

Publicysta z „Ateneum” i jego kłopot. — Klasyczne pytanie. — Cobym odpowiedział, a czego się obawiam? — Parę pytań nieśmiały. — Niesprawiedliwe ograniczenia i... sprawiedliwy wyskok! — W jaki sposób p. Konrad Prószyński, autor nowego Katechizmu poparł p. Löwenthala w jego procederze stręczenia do „wspólnego życia”. — Kto głównie proceder ten wspiera — czyli kto składa p. Löwenthalowi 20-sto kopiejeków? Więcej niż smutne i — pocieszające. — Niepotrzebne strapienie stróżów „sprawiedliwości”.

Autor artykułów wstępnych w „Ateneum”, medytując co miesiąc nad rozmaitemi sprawami społecznymi, znalazł się tym razem w kłopotcie. Publicysta ten, zrobiwszy spostrzeżenie że „kwestya żydowska” musi być kwestyą żywotną, skoro o niej ludzie tak wiele dzisiaj mówią, stanął wobec tej sprawy z miną wielce surową, pokiwał znacząco głową, jak na współpracownika poważnego miesięcznika przystało; a dawszy czytelnikom słowo — tylko słowo, nic więcej — że żydzi nie są wcale gorszymi od wszystkich innych ludzi i od innych ras, stawia w konkluzji to klasyczne:

„A co zrobić z żydami?”

I owóż pytanie to, czyli właściwie troska w pytaniu tem zawarta, przygniata sz. autora całym swoim ciężarem; a ja, jakkolwiek luby nam zawsze „Izraelita” nazywa mnie gwałtownikiem o kamiennem sercu, o skamieniałym mózgu i o skamieniałych poglądach, mimo tej skamieniałości mojej, tak przecieź odczuwam ów ciężar statysty z „Ateneum”, że szczerze i serdecznie pragnąłbym mu go ulżyć. Pragnąłbym, ale nie śmiem. Bo gdybym powtórzył to, co ku wielkiemu zgorzeniu moich przeciwników miałem już sposobność innym razem powiedzieć, a mianowicie, że dobry, porządny i roztropny gospodarz zatyka przedewszystkiem dziury, nie pytając, gdzie się szczury z jego spichrza podzieją, mógłbym zostać nazwany radykałem i w dodatku powiększyć jeszcze strapienie szanownego przeciwnika antysemityzmu.

Obok zaś tego, zachodzi tutaj i inna jeszcze okoliczność. Szanowny współpracownik „Ateneum”, kryjący się pod literą K., stawia widocznie zdanie swoje wyżej nad wszelkie inne dowody, nie wyłączając faktów i dowodów cyfrowych, które przy roztrząsaniu najbardziej nawet zawilych spraw publicznych — zgoła się nie posługuje i nie zwraca na nie uwagi. Skoro zaś tak jest — i skoro przekonanie podobne, obok takiego sposobu traktowania zagadnień największej dla ogółu wagi, spotykam nie w żadnym piśmie humorystycznym i nie w żadnym świstku brukowym, ale w miesięczniku poważnym, podpisującym się przez trzech podobno doktorów filozofii, toć nie pozostaje mi, przeciętnemu dziennikarzowi, jak, poskromiwszy tym razem moją, rażącą „Izraelitę”, gwałtowność i radykalność (!), stanąć w kornej postawie ciekawego ucznia i, co do niektórych przynajmniej punktów wysoce naukowego (?) *memorandum* p. t. „Semityzm i Antysemityzm” — uczynić parę pytań nieśmiały. Mianowicie:

1-o. „...We wszystkich narodach — powiada pan K. — są zli i dobrzy, próżniacy i pracowici”, etc. — tak samo więc jest i wśród narodu Izraela. Jużć tak być musi, skoro tak twierdzi „Ateneum”; poważylbym się jednak panów publicystów z poważnego miesięcznika zapytać, ażali statystyka przestępstw kryminalnych, z podziałem według stanów i wyznań, która, jako ogłaszana publicznie, nie może być i dla „Ateneum” tajemnicą, nie ma żadnego faktycznego znaczenia? A jeżeli tak, to dla jakiej mianowicie racji?

2-o. Powiada dalej szanowny publicysta, iż „twierdze-

nie, jakoby pośrednictwo w wymianie dóbr ekonomicznych było pracą nieprodukcyjną — jest twierdzeniem „błędne”. Że zaś sz. autor zdanie to wypowiada z właściwą sobie stanowczością, bez zastrzeżeń wszelkich, przeto jest to coś zupełnie nowego; a że zostało wypowiedziane w „Ateneum”, musi więc być i czemś bardzo poważnem. Niemniej przecieź zdanie to, dla śmiertelników przeciętnych, nie jest dość jasnem. Jak dotychczas, krajem posiadającym najsilniej rozwiniętą u siebie „wymianę dóbr ekonomicznych” była pono Anglia. Ale i tam jednako, w tej kupieckiej Anglii, na ogół ludności — przypada 7% ludności zajmującej się „wymianą dóbr”, — podczas gdy u nas procent ów wynosi 15%. Miałaby przeto nikt, oprócz publicysty z „Ateneum”, nie zauważyć tak doniosłego faktu, że kraj nasz, do niedawna jeszcze rolniczy, — pod względem handlowym stoi teraz wyżej nawet od Anglii, i że wobec tego, krocie naszych faktorów i wszelkiego rodzaju pośredników starozakonnych nie tylko nie są dla nas ciężarem, ale przeciwnie, darzą nas „pracą produkcyjną”?

3-o. Twierdzi wreszcie sz. publicysta, że wszelkie ograniczenia żydów „obrażają poczucie i pojęcie sprawiedliwości”. I co do tego oponować nie śmiem... chociaż i tutaj, dla profanów, nasuwają się wątpliwości pewne. Według wykazów urzędowych (ogłoszonych w swoim czasie w „Niwie”), liczba żydów nie umiejących określić swego zajęcia, czyli właściwie nie zajmujących się niczem, wynosi w Królestwie około 600,000. Ponieważ jednak żydzi ci, nie produkując nic, żyją przecieź i utrzymują się, przeto żyć muszą z pracy cudzej, czyli z wyzysku. A gdy znowu wszelkie ograniczanie żydów „obraża poczucie i pojęcie sprawiedliwości” — toć w takim razie żywot owej sześćkroćsto-tysięcznej masy, egzystującej siłą tylko oszustwa, należałoby koniecznie nazwać sprawiedliwym. A żaliż, w imię nauki pozytywnej, można i to uczynić?

Jeżeli tak — i jeżeli, zgodnie z powyższymi twierdzeniami uczonego statysty, sprawa żydowska jest u nas w należytym porządku, to dla czego zatruwać sobie spokój rozpacziwem:

„A co zrobić z żydami?”

Ja, co prawda, gdybym był na miejscu szanownego mówcy z „Ateneum” i gdybym, jako mąż postępowy, najbardziej nawet kochał żydów, jeszczebym pytania tego, jako żywo, nie stawiał; — lękałbym się ich obrazić. Wszakże to oni, tylko oni, od czasów najdawniejszych, zarówno w swym Talmudzie, jak i w rzeczywistości, uważają się za naród nie tylko w ogóle najdoskonalszy, ale i najmędrszy. Jeżeli zaś tak jest i jeżeli im to nawet sz. publicysta z „Ateneum”, pocichu wprawdzie ale dość wyraźnie przyznaje, to czyż nie lepiej i skuteczniej — gdy im w poczciwym naszym kraju pola do „pracy produkcyjnej” (!) zabraknie — poradzić sobie mogą sami żydzi, aniżeli gdyby im radzić mieli głupie, bezmyślne, niedołążne (zob. słynny memoriał „Komitetu giełdowego”) goimy?

Żywym oto przykładem owej zaradności starozakonnej jest znany nasz — no i zasłużony naturalnie — wydawca pism konserwatywno-katolickich i żydowsko-bezwyznaniowych, pan Salomon Löwenthal. Ponieważ przy obecnym, przebrzydłym prądzie wstecznym, wydawnictwa iść nie chcą, a społeczeństwo chrześcijańskie, względem swoich przodowników starozakonnych na polu spraw duchowych, okazuje się coraz bardziej niewdzięcznem, przeto pan Löwenthal tem usilniej krząta się około rozwinięcia nowego swego procederu: stręczycielstwa małżeństw, zadawalając równocześnie i panów publicystów z „Ateneum” swą „pracą produkcyjną”.

Z drugiej zaś strony, ponieważ żydzi miewają, jak wiadomo, szczęście, przeto i p. Löwenthala, w tym jego procederze, poparł, jak nikt dotychczas, p. Konrad Prószyński (1) w swoim, świeżo wydanym, Katechizmie, który w bezgranicznej swej pysze i... śmiałości, poważyl się nazwać: „Pierwszą nauką wiary świętej”. (!)

A oto dowód:

— Co to jest małżeństwo? — pyta pan Prószyński w „Pierwszej nauce wiary świętej” — i tak nas naucza:

— „Małżeństwo to wspólne życie dwóch osób: męża i żony”. (!!)

I owóż p. Löwenthal, widząc jak się na małżeństwo zapatrują „goimy” nawet w swych Katechizmach, jął tem śmieiej zalecać stręczycielstwo swoje do... „wspólnego życia”. Desdemony, Bożenny i inne uprzywi-

(1) Redaktor i wydawca „Gazety Świątecznej”.

lejowane współpracowniczeki w dziale „doniesień osobistych“ Kuryera, dowodzą iż korespondencya prowadzona w rubryce tej „w imię sakramentu małżeństwa“ (*sic!*—zob. № 131 „Kuryera Warsz.“, wyd. wieczorne) jest rzeczą najlepszą, najdoskonalszą i najmoralniejszą!

I dzieje się istotnie doskonale dla pana przedsiębiorcy rajfurstwa. Bo chociaż istot — płci obojej — równie... niemądrych jak bezwstydných, czyli gotowych do wystawiania się na sprzedaż razem z pinczerami i różnego rodzaju czworonogami, nie znalazło się jeszcze, dzięki Bogu, wiele, lub może nie znalazło się wcale—to jednak pana przedsiębiorcy nie zraża to bynajmniej. Jemu, jak już wiemy, idzie o co innego: idzie mu o owe 20-sto kopiejkówki, pobierane za „uwiadomienia“ o wysłaniu listów i fotografii, a składane przez klasę kobiet częstokroć najbiedniejszych, żyjących z ciężkiej pracy rąk własnych. Oto bewiem co pisze do nas pan W. G., jeden z życzliwych czytelników naszych:

„Pobudzony wystąpieniami „Roli“ przeciwko ohydnejmu procederowi stręczycielstwa, zaprowadzonemu w organie brukowym p. Löwenthala, starałem się przekonać, jaka też klientella proceder ten wspiera — i oto moje spostrzeżenie:

„Ilekroć pan Löwenthal wysunie „na wabika“ anons „jakiegoś „bogatego obywatela“ poszukującego towarzyski „życia, a nie wymagającego posagu — powstaje wtedy, najprzeważnie wśród pracownic igły — ruch niezwykle i gorączkowe zainteresowanie. Jedna przez drugą spieszy z wysłaniem listu pod wskazanym adresem i z podaniem „zawiadomienia“ w „Kuryerze“. Ponieważ zaś żadna z kandydatek do karyery małżeńskiej nie chce przed przyszłym narzeczonym popisywać się ze złą ortografią, przeto taka „np. „panienka z magazynu“ płaci najpierw za napisanie listu 30 do 50-ciu kopiejek, a gdy list jest gotowy i wysłany, wówczas kandydatka udaje się do Kuryerka i za podanie wiadomości o tem płaci jeszcze panu Löwenthalowi 20-sto kopiejkówkę. Poniósłszy tę ofiarę, uboga dziewczyna poczyną snuć w swojej głowinie najświetniejsze plany i różowe nadzieje i czeka odpowiedzi; lecz ponieważ ogłoszenie jest najczęściej fikcyjne, sfabrykowane w kantorze „Kuryera, przeto—rzecz prosta—nadzieja ją zawodzi, — co jednakże panienkę, żądnej gwałtownie onej karyery, nie przeskądza—gdy się ukaże nowy anons ponętny — próbować znowu szczęścia, znowu płacić za napisanie listu i znowu 20 kopiejek złożyć p. Löwenthalowi.

„I taki to grosz — kończy sz. korespondent — zasila „kaletę wydawcy „Kuryera“, — na takiej to sferze wielkomięskiego biedactwa wydawca ten opiera głównie swój proceder... wobec którego wszelkie... inne szlachetne i jeszcze nazwałby się mogły. Zaiste, to więcej aniżeli smutne!”

Przepraszam! — to istotnie więcej niż smutne, ale jak dla kogo. Dla naszych asymilatorów i w ogóle mecenasów żydowstwa, fakta tego rodzaju winny być pocieszające; dowodzą one bowiem nieporównanej i niewyczerpanej nigdy przedsiębiorczości „współbraci mojąszowych“, o los i przyszłość których ciż mecenasi i stróże „sprawiedliwości“ najniepotrzebniej się trapią.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Emancypacja gór! — Nieco o Westalkach i Wajdelotkach, oraz o Zniczu domowym. — Sternik-kobieta. — Trudny warunek. — Czy się odzwyczajają? — Emancypacja Adeliny Patti od wody. — Życzliwa rada dla pulchnych emancypantek. — Wystawy piękności. — Wystawa w Rzymie. — Skandalik. Tryumfatorka. — Obiady z licytacyą. — Moja nieostrożność. — Nasza filantropia. — Może nie będziemy jadać z licytacyą!... — Wycieczka cesarska do Królewca. — Przemówienia cesarskie. — Co na to świat polityczny a co berlińczyń. — Kwestya kredytów wojskowych w parlamencie. — Mowa Moltkego. — Richter i Windthorst. — Na co się to przyda.

Idzie!... dalibóg idzie sobie, jak się patrzy, drogą coraz dalszego postępu, sprawa emancypacji byłych kapłanek domowego ogniska!... W Rzymie, westalki które pozwoliły zagasnąć świętemu ogniowi, przy którym straż trzymały, zakopywano żywcem w ziemi; coś podobnego robiono, zdaje mi się, z kapłankami Znicza. Dzisiaj inne czasy; cywilizacya złagodziła dzikie obyczaje, więc pozwoliliśmy naszym westalkom czy wajdelotkom bezkarnie zaniedbać płomień górejający na ołtarzach naszych rodzin. Nie zagasił on może jeszcze do szczytu, ale, zamiast światła i ciepła, dzisiaj tylko dym i swąd wydaje. Cóż więc dziwnego, że teraz te, które mimo swoich pretensyj do emancypacji, uważają się za światło i woń życia ludzkiego, nie chcą być kapłankami tego co kopci a nie pachnie. Samiśmy winni, żeśmy dopuścili do tego; pijmyż więc to piwo któregośmy sobie nawarzyli.

Zresztą, może się to i dobrze stało. Dmuchiwanie na ogień byłoby oczywiście przeszkadzało pracom około wielkiego dzieła emancypacyjnego, i może bylibyśmy mieli do tego czasu jakąś tam głupią „rodzinę“, ale nie mielibyśmy — sterników rodzaju żeńskiego. Aha! a teraz mamy!... Panna Eliza Pool, z Chelsee (w stanie Massachusetts), złożyła w Nowym Yorku egzamin sterniczny, uzyskała dyplom i została zamianowana sternikiem na statku „Izys“. Co prawda, to posada sternika nie jest wcale tak znów nową akwizycją dla tych, które od początku świata sterowały nawami naszych żywotów, ale do sternictwa w Ameryce przywiązany jest jeden ciężki warunek: sternikowi nie wolno z nikim rozmawiać, ani nikomu odzywać się do niego, żeby nie rozrywać jego uwagi i statku na niebezpieczeństwo nie narażać.

Czy się sterniczki do tego trudnego warunku nałożą?... Ano, kto wie! Skoro się odzwyczaiły od dmuchania na rodzinne ognisko, to może odzwyczają się i od... rozmawiania. W każdym razie, zanim się dowiem o tem coś pozytywnego, mimo całego respektu jaki mam (jak wiadomo) dla płci panującej, pod sterem niewieścim nie radbym się puszczał na głęboką wodę.

Pionierką emancypacji *sui generis* jest także — kto by się to tego spodziewał!... jest także — Adelina Patti!... Słynna Diva niedawno dopiero pochwaliła się z tem, że od czasu jak zaczęła przychodzić do rozumu (?...) wyemancypowała się zupełnie od używania wody do mycia... Myje się coldcremem, innymi wonnemi tłuszczami i — wilgocią zawartą w powietrzu.

Jest to, jak już powiedziałem, emancypacja na swój sposób — ale nie wiem, czy o niej wiedział Nicolini i czy ona nie odegrała pewnej roli w rozwodzie Divy z jej margrabskim ex-małżonkiem. W każdym razie, tego rodzaju emancypacji nie odważyłbym się zalecać wszystkim emancypantkom, a mianowicie tym, które cieszą się tuszą nieco pulchniejszą...

Nie wiem, czy pokazywanie się kobiet na wystawach piękności zaliczyć także na karb prądu emancypacyjnego?... Ale chyba nie! Te wystawy, to koncept mężczyzn, wymysłony na poniżenie reprezentantek płci, której zmuszeni są na coraz to nowych polach ustępować pierwszeństwa przed sobą. Fatalnym naprzykład nazwać można rezultat ostatniego „konkursu piękności“, który się odbył w Rzymie. Dwa dzieścia „najpiękniejszych“, które zaprezentowano ostatecznie publiczności na scenie teatralnej, tak się zachowywały... wesoło, że na żądanie oburzonych i zgorszonych widzów, musiano zapuścić kurtynę. Zważywszy pobłażliwość Włochów, mianowicie tam, gdzie wchodzi w grę względy estetyczne, można sobie wyobrazić, jak się musiały zachowywać te piękne panie.

Ostatecznie, tryumf odniosła i nagrodę (2,000 fr. i kosztowności) wzięła wiedeńska, Teresa Berger, dawniej chórzystka w jednym z przedniejszych teatrów, a następnie kobieta wesołego życia. Tryumf rzymski podniesie oczywiście ogromnie w górę jej papiery, i.. będzie żyła jeszcze weselej. W tem streszcza się sens moralny „wystaw piękności“, które stanowczo nie należą do najszcześniejszych wynalazków tego wynalazczego schyłku XIX-go stulecia.

Epoka nasza jest rzeczywiście pomysłową, szkoda tylko iż zapomina o tem, że we wszystkim jest pewna miara, są pewne granice, których forsownie przekraczać nie wolno. Wskutek tego zapomnienia, rodzi ona pomysły czasem dziwaczne a czasem ubliżające godności zarówno swoich twórców jak całego społeczeństwa w ogólności. Do takich pomysłów zaliczyć należy koncept pewnego lorda, i to prawdziwego lorda angielskiego, który sproszonym do siebie gościom każe płacić za miejsca jakie mają zająć przy stole. Odbywa się formalna licytacya o to, kto przy kim usiedzie, która czasami dochodzi do olbrzymich stosunkowo rezultatów. Kobiety mianowicie licytują się między sobą namiętnie o miejsca przy głośniejszych romansopisarzach, poetach, dziennikarzach; — najmniej popłatni są bankierzy. Mogłoby mi to pochlebić, jako drobniauchnemu atomowi świata trzech pierwszych kategorii, ale nad tem miłym uczuciem przemaża wstręt, jaki w mojej naturze słowiańskiej budzi ten stosunek gości do gospodarza, a jeszcze bardziej to, że w stosunku tym ani jedna ani druga strona nie widzi nic oburzającego. Lordowskie obiady są *en vogue* w Londynie i o zaproszenia ubiega się mnóstwo kandydatów płci obojej.

Stało się!... napisałem już o tych nieszczęsnych obiadach, ale teraz drzę cały, żeby nasza „dobroczytność publiczna“, która nie wie już czem na rzecz biednych wyzyskiwać kieszenie ubogich, nie chwyciła się tego środka i nie urządziła takich obiadów z licytacyą na cele filantropijne. A może to być bardzo, — tembardziej, że u nas filantropia jest to

sztuka wyciskania ostatniego grosza z chudych na rzecz umierających z głodu, o których kieszeń samych tłustych filantropów nie widać nie chce. Całe szczęście, że nasi chudzi na takie obiady kijem nawet zapędzić się nie dali; bo gdzieby oni tam siedzieli?... chyba pod stołem. Tłuszczy znów zanadto mają poczucia solidarności, żeby jedni drugich na rzeczy wiste wydatki, choćby w imię filantropii, narzącać mieli. Więc prawdopodobnie obiadów z licytacją u nas nie będzie...

Wycieczka cesarza Wilhelma do Królewca należy już do przeszłości. Historia zapisała dwa cesarskie przemówienia z czasu pobytu w mieście koronacyjnym królów pruskich, obadwa wypowiedziane przy obiadach,—obadwa buńczuczne i—pokojowo-wojenne. W obudwu odgraża tym, coby chcieli naruszyć jego granice, a zwłaszcza granice jego prowincyi Prus zachodnich, powiada, że w jej obronie stanie jak skała bronzowa, *rocher de bronze* (dlaczego po francuzku? czy to ma być dalszy krok do zbliżenia się niemiecko-francuzkiego?...), oświadcza że pragnie utrzymać pokój, co mu tem łatwiej przychodzi, że ma armię, którą może zmusić do poszanowania pokoju; wreszcie grozi temu, kto by się ośmielił targnąć na pokój powszechny, nauką, którą sto lat pamięta.

Przeciw komu i z jakiego powodu te pogróżki? — pyta się zdziwiony świat polityczny, nie widząc żeby ktoś na całosć Prus lub pokoju powszechnego miał ochotę nastawać. Tylko berlińczycy, z dobrodusznym uśmiechem na fizyognomiach, kiwają głowami, jak gdyby chcieli powiedzieć: „Nas to już nie dziwi, jużesmy się z tem otrzaskali!“

W parlamencie znów, rząd niemiecki, chcąc na pewne pozyskać przyzwolenie na kredyt militarny, wysunął na prostrach Moltkego. Zgrzybiały marszałek nastraszył reprezentantów narodu, że wojna, jeżeli teraz wybuchnie, potrwad może lat siedm, a nawet — trzydzieści, i zniweczyć nie tylko dzisiejszy porządek społeczny, ale całą dzisiejszą cywilizację. Na taką wojnę trzeba się nalezyć przygotować, a im kto będzie miał więcej wojska, tem lepiej będzie przygotowany.

Richter i Windthorst starali się dowiedzieć, że jeżeli Bayard niemiecki mówi dziś o wojnie siedm, a cóż dopiero trzydzieści lat trwającej, to widać zapomnieli już nawet abecadła wojennego, i że siła podatkowa Niemiec nie jest bezdenną, — ale na co się to wszystko przydało! Parlament kredyt żądany uchwali, i tak dalej pójdzie, aż do skutku... tylko jaki będzie ten ostateczny skutek? *That is question?*

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. Z Sandomierza donoszą „Gazecie Radomskiej“ iż roboty około odnowienia miejscowego kościoła katedralnego prowadzone są, w roku bieżącym, z jak największą starannością, pod naczelnym dozorem J. E. ks. Biskupa Sotkiewicza i czcigodnego ks. kanonika Słabowskiego.

Starożytny kościół Św. Mikołaja w Lubaniu, w okolicy Włocławka i Nieszawy, ma zostać — staraniem miejscowego proboszcza ks. Olkiewicza — powiększony. Plan powiększenia jest już wygotowany.

Rodzina Scheiblerów ofiarowała znów na rzecz wykończenia budowy kościoła Wniebowzięcia N. M. Panny w Łodzi 5,000 rubli. Do tej pory rodzina Scheiblerów dała już na ten cel 20,000 rubli.

Konsekracye. W dniu 11 b. m. dopełniona została w Petersburgu konsekracya J. E. ks. Ludwika Zdanowicza, Biskupa tytularnego. Ceremonia konsekracyi odbyła się z wielką uroczystością, a dopełnił jej J. E. ks. Bereśniewicz, Biskup dycezyi kujawsko-kaliskiej. Wykonaniu przysięgi przez sędziwego dostojnika Kościoła asystował wice-dyrektor Departamentu wyznań obcych Bestużew-Riumin. Na uroczystości znajdowało się również wielu dygnitarzy cywilnych, a obszerna świątynia S-tej Katarzyny była przepełniona pobożnymi.

W kilka dni później odbyła się z równą uroczystością konsekracya J. E. ks. Nowodworskiego Biskupa dycezyi płockiej, a dopełnione w dniu 18 b. m. wyświęcenie J. E. ks. Jaczewskiego na Biskupa dycezyi lubelskiej, zakończyło szereg konsekracyj nowych Biskupów katolickich.

Ważna wiadomość. Według telegramów podanych z Petersburga do dzienników tutejszych, Komitet ministrów ustawę o ograniczeniu praw żydów do władania ziemią w Królestwie Polskiem przedstawił już do zatwierdzenia.

Ochrona pól. Dzienniki petersburskie podały wiadomość nie-obojętną dla rolników. Według tej wiadomości, ministerium spraw wewnętrznych wypracowało nowy projekt prawa ochrony pól i łąk

od wypasów i szkód, a według którego to projektu, odpowiedzialność za wszystkie szkody czynione w polu ma być znacznie zwiększoną. Obok zaś tego, projektowanym jest utrzymywanie przy zarządach gminnych specjalnych stróżów polowych, podległych władzy rewirowych naczelników ziemskich.

Sklepy chrześcijańskie. Ze Stopnicy (gub. Kielecka) piszą do nas: Otwarty z końcem zeszłego roku w mieście naszym „Sklep spożywczo-rolniczy“ chrześcijański, jest tu żywym dowodem, iż gdzie są prawdziwie szczere chęci i dobra wola, tam nawet konkurencya żydowska nie jest wcale groźną. Jeszcze roku niema jak ów sklep istnieje, a jednak stowarzyszeni mogą się już wyrazić: „robimy wcale niezły interes“, podczas gdy równocześnie uprzywilejowani dotychczas kupcy starozakonni płaczą nad niebywałem psuciem im handlu przez „goimów“. Najlepiej wszakże na tem wszystkim wychodzi publiczność kupująca, mając obecnie towar dobry i nie drogi, a miarę i wagę sumienną.

Dziwna rzecz tylko, iż przedstawiciele tego nowego sklepu chrześcijańskiego, działając z jednej strony drogą uczciwą i legalną przeciw monopolowi żydowskiemu, z drugiej, ciężko zapracowany swój grosz niosą w ofierze na propagandę żydowsko-bezwyznaniową, prenumerując pewne pisma tak zwane „postępowe“, a właściwie żydowskie.

To wcale niepotrzebne i nawet... nielogiczne. *Draszyn.*

Czytamy w „Gazecie Radomskiej“: W Sędziszowie (stacya dr. Iwangrodzkiej gub. Kielecka) otwarty został sklep kolonialny chrześcijański pod firmą J. Piotrowicza, posiadający towary świeże i dobre, po cenach kieleckich. Sklep ten zastępuje ze wszelkich miar na poparcie — i rzeczywiście też ziemiaństwo tutejsze dokłada wszelkich starań byleby egzystencję nowego przedsięwzięcia utrwalić. Przytem i chłopci widzą już dziś różnicę — a daj Boże iżby ją lepiej jeszcze poznali — jaka zachodzi między handlem uczciwym a wyższym żydowskim.

Przed trzema tygodniami pomieściliśmy wzmiankę, iż w Otwocoku, gdzie w czasie lata przebywa zwykle na willegiaturze znaczna liczba mieszkańców Warszawy — przydałby się bardzo na czas sezonu, sklep spożywczo-kolonialny chrześcijański, jaki zresztą mógłby otworzyć któryś z kupców posiadających sklepy tego rodzaju w Warszawie. Owóż dowiadujemy się, iż w myśl tej wzmianki, kupiec tutejszy, p. Bielecki, filię swego sklepu otworzył już w tych dniach w miejscowości wspomnianej. Obecnie więc życzyć tylko należy, aby przedsięwzięcie to było prowadzone naprawdę po chrześcijańsku, stając się przez to dla „letników“ dogodnością taką, jakiej już od lat kilku oczekiwali.

Słuszna uwaga. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Nie dostrzegłem, iżbyście w piśmie Waszem zwrócili uwagę na rezultat wyborów do prezydium sekcji V-tej w tutejszym Oddziale Towarzystwa popierania handlu i przemysłu, a jednak jest to fakt nie bez znaczenia. Wybór prezydującego wypadł, rzecz można, jakotako; ale zład, z jakiej racyi, na krzesłach wice-prezydującego i sekretarza sekcji posadzone dwóch żydków? Jakież to zasługi dla przemysłu i handlu położyli ci starozakonni i czem zdobyli sobie prawo do zajęcia godności jakie im ofiarowano? Jakiż to więc niema już u nas ludzi odpowiedniejszych na stanowiska wspomniane? — więc już tak nisko upadliśmy? Warto o to zapytać, bo zwiast, smutek ogarnia i mimowoli gorycz rodzi się w duszy, kiedy się pomyśli, że lada żyd może już dziś przewodniczyć całemu zastępowi ludzi poważnych i odbierać nam głos w sprawach dla społeczeństwa najżywotniejszych!“

Tak,—do tego, dzięki naszemu bzikowi asymilacyjnemu, naszej — z przeproszeniem — głupocie bratersko-tolerancyjnej, naszemu niegodnemu służalstwu wobec cielca złotego i naszemu bezmyślnemu zatracaniu poczucia godności własnej, doszliśmy już nareszcie... A dalej co?.. *I. F—icz.*

Zgorzeleni. Stał się fakt rzeczywiście gorszący. Bronzowe części pomnika ś. p. Kraszewskiego — jak doniosły gazety — zostały, przez nie mogących się doczekać zapłaty giserów i cyzelerów, zastawione w lombardzie żydowskim. Fakt to, powtarzamy, gorszący, ale co tutaj jest niemniej godnem zaznaczenia, to że faktem tym zdają się być najbardziej zgorzelonemi te pisma, których wydawcy powieściom Kraszewskiego zawdzięczają lwią część swoich fortun i którzy też, bez zrujnowania tych fortun i fortunek, a bez rzucania klątw na „niewdzięczność ogółu“, mogliby byli bardzo łatwo, zapłaciwszy w swoim czasie co się komu należy, przyczynić się do zakończenia „sprawy pomnika“ w sposób mniej skandaliczny. Wszak cały ów pomnik miał kosztować 4 do 5 tysięcy rubli, a są przecież wydawcy, których fortunę liczą się na krocie i dla których właśnie powieści Kraszewskiego były bardzo dobrym i pokupnym towarem.

I jeszcze jedna uwaga. W fakcie powyższym, obok zgorzelenia i skandalu, tkwi jeszcze jakaś dziwna, bolesna ironia losu. Kraszewskiego, który w całym swem życiu bronił zawsze żydów, zdradzając w końcu i gubią (w nieszczęsnym procesie lipskim), wtrącając, rzecz można, do więzienia — żydzi. Nie dosyć tego przecież: po śmierci przyspieszonej więzieniem, niedokończona jeszcze

podobizna zmarłego idzie, jako zastaw, do żydów — podczas gdy inni żydzi (wydawcy), wzbogaceni pracą znakomitego pisarza, patrząc na fakt ten obojętnie, wołają: patrzcie no, jaki ten ogół polski jest niewdzięczny! Jakaż to, powtarzamy, bolesna ironia losu — ale i jakaż to zarazem wymowna nauka dla naszych judofilów i asymilatorów!

Z prasy. Jak już o tem wspominaliśmy, p. Konrad Prószyński, wydawca „Gazety Świątecznej“, napisał i wydał Katechizm p. t. „Pierwsza nauka wiary świętej“, w którym dowodzi (zob. Przedmowę), że dotychczas „mnóstwo ludzi“ uczyło się wiary tej (z innych katechizmów) „wadliwie“ (!). Tymczasem, najbardziej kompetentny w rzeczach tego rodzaju, „Przegląd Katolicki“ pomieścił świeżo recenzję, w której autor, wykazawszy bardzo dowodnie, w Katechizmie p. Prószyńskiego, cały szereg błędów, nietylko sprzecznych z nauką wiary Ś-tęj, ale tracących wprost bezwzględnością (zob. pytanie o Matżeństwie, str. 41), tak określa wartość tego znakomitego (!) podręcznika: „Sprawdziła się obawa autora, iż „nie sprostął swemu zadaniu“. Należy żałować — słowa recenzenta „Przegl. Katol.“ — że cenzor duchowny był tak pobłażliwym dla autora, iż położył swój podpis na jego elukubracji, a przez to otrzymała aprobatę książka, która stanowczo nie możliwą jest dla samouków, a dla katechetów może posłużyć za ledwie jako podręcznik ostrzegający ich, *jak nie należy pisać i uczyć katechizmu*“.

Miałby i teraz jeszcze, przechwalony (jak zwykle u nas bywa) oświeciciel ludu uważać się za wyższego nad krytykę wszelką?

Z teatru i muzyki. Dyrekcji teatrów warszawskich złożono piękny utwór Coppe'go p. t.: „Ojciec nasz“ w przekładzie pana Wł. Zagórnego.

Konkurs redakcyi „Echa muzycznego“ na sztukę ludową został rozstrzygnięty. Nagrodę konkursową w kwocie rs. 300 przyznano p. J. K. Galasiewiczowi za sztukę w 4-ach aktach z muzyką p. t.: „Najnowsia“.

Tygodnik „Życie“ pomieścił następującą, bardzo słuszną uwagę, dotyczącą teatru krakowskiego: „Przedsiębiorca teatralny w Krakowie p. Jakób Glikson rodowity warszawiak (dlaczego nie powiedzieć wyraźnie: pan Jankiel Glücksohn, rodowity żyd?), który od lat kilku już, z wielką korzyścią własną, steruje losami sceny tamtejszej, otrzymał przedłużenie koncesyi do 1893 roku włącznie. Widocznie komisya znawców, która czuwa nad artystyczną wartością repertuaru, nie wzięła p. Gliksonowi za złe sprowadzania bruchomówców, karłów i t. d. którzy raz po raz nawiedzają Kraków i jego teatr, jedyny na całą Galicyę“.

Istotnie — dodamy już od siebie — jest to fakt równie charakterystyczny jak zdumiewający, że ową jedyną sceną polską „na całą Galicyę zachodnią“ steruje nie kto inny, jeno przedsiębiorca starozakonny. Charakterystyczne to, powtarzamy, a i jakżeż poniżające!

Zmarli: Ś. p. Anastazy z Jełowickich Dzieduszycka, zasłużona autorka licznych i cennych wielce prac w zakresie pedagogicznym, gośna stanąć obok Hoffmanowej i Nareczy Żmichowskiej — zm. w Poznaniu w klasztorze Sióstr Miłosierdzia.

Ś. p. Juliusz Rucz, właściciel dóbr Farzyce w pow. Błońskim, wzorowy rolnik i znany zaszczytnie obywatel, zięć znakomitego twórcy „Wiesława“, Kazimierza Brodzińskiego — zm. w Krakowie, licząc 62 lat życia.

Ś. p. Kazimierz hr. Starzeński, syn ś. p. Michała i Elżbiety z hr. Ożarówkich hr. Starzewskich — zm. w Karlsbadzie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

22 Maja 1890.

Z rynków zbożowych zagranicznych donoszą zuowu o pewnem obniżaniu się cen, a pod wpływem zapewne tych wiadomości nastąpiła niżka i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.30—6.40, średnią 6.15—6.20, ordynaryjną 5.60—5.70. Żyto wyborowe 5.00—5.10, średnie 4.75—4.90. Owies wyborowy 3.40—3.50, gorszy 3.15—3.30.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 101—103, średnią 97—100, ordynaryjną 93—95 kop. za pud. Żyto wyborowe 79—81, średnie 74—77, ordynaryjne 67—92. Owies wyborowy 92—95, średni 85—88, ordynaryjny 77—80. Groch wyborowy 110—112, średni 85—98 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie nieco mocniejsze. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22½ m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec 2.68—2.70 w sprzedaży hurtowej. „Rektyfikacya Warszawska“ płaćta za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.37 rs.

W handlu wełną usposobienie możnaby nazwać wyczekującym. Producenci trzymają się swych żądań, podczas gdy kupcy wyczekują niżki. W ostatnich dniach na rynku tutejszym sprzedano około 300 pudów wełny po cenie 88 talarów za centuar.

Na rynku cukrowym spokój. Za rafinadę, za najlepszą markę, płaćta 3.25—3.28; za kostki 3.15; mączkę sprzedawno po 2.95—2.97, za kamień 24-ro funtowy.

Na targu prazkim, przy zwykłej dostawie wołów, nie zaszyły żadne zmiany.

Na rynkach żywnościowych nabiał nieco tańszy; dostawa drobiu obfita po cenach stosunkowo dość niskich.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. L. B... w Gr... — Odebraliśmy; za pamięć dziękujemy serdecznie. Obszerną recenzję wiadomego Katechizmu pomieścił już „Przegląd Katolicki“, w Nrze ostatnim.

Sz. P. Marszałkowi M. K... w Łuk... — Uwagi pomieścimy; za życzliwe a chlubne dla nas słowa, racz przyjąć, Czcigodny Panie, najszczerzą wdzięczność naszą.

P. Br. Kret... w Więc... — Zaszło widoczne nieporozumienie. Używając wyrażenia „różni się w zasadzie“, mieliśmy na myśli różnicę zapatrywań na kwestyę „rozrywek wyścigowych“, nie zaś różnicę zasad na których pismo nasze się wspiera. O życzliwości zresztą sz. pana dla „Roli“ nie wątpiliśmy nigdy i za życzliwość tę jesteśmy szczerze wdzięczni. Co zaś do rozrywki „mieszczuchów“, niech sz. pan wierzy, że poszukawszy dobrze, obok goniących za urozmaiceniem życia, znalazłby sz. pan i takich, dla których wyraz „rozrywka“ jest czemś zupełnie obojętnem i obcem, a którzy jednak ani „zwaryowali“, ani też życie nie jest dla nich ciężarem. Nie ze względu nawet na własną kieszeń, wzbironili oni o sobie jednakże sami t. z. przyjemności życiowych, wiedząc, że wszystkim dzisiaj dla nas winna być praca, i że inaczej wszelkie gawędy o wydobyćciu się „z niewoli Izraela“ etc. mogą być tylko... gawędami.

Pani K. z D. Z. w Iwasz... — Z nadesłanych nam wierszyków, ze względu zwłaszcza na myśl piękną, pomieścimy drugi; pierwszego nie możemy.

D-rowi Kazimierzowi Łuk... w Sz... — Niestety, żąda sz. pan od nas rzeczy niepodobnych. Gdybyśmy bowiem, przy tej cenie prenumeracyjnej jaka jest obecnie, (a jest ona względnie do ceny innych tygodników nie mogących równie liczyć na masę — zbyt niską) chcieli dawać więcej jeszcze tekstu, musielibyśmy do wydawnictwa dokładać, co znów jest niemożliwem, gdyż wydawca „Roli“ nie był i nie jest kapitalistą. Że zaś przez ogłoszenia nie uszczupla się bynajmniej treści pisma, może to sz. pan bardzo łatwo sprawdzić, przez porównanie chociażby numeru dzisiejszego z którymkolwiek innym z lat poprzednich.

Czytelnikowi R. S... w W... — Takie jest zdanie pańskie, a nam się te rzeczy przedstawiają inaczej. W naszym przekonaniu, każdy, kto świadomie przykłada rękę do propagandy bezwzględności, jest niegodziwcem — i tego też określenia, choćby się to, jak pan zapewniał, „wielu czytelnikom niepodobać“ miało, używać nie zaprzestaniemy. Innej nazwy być na to nie może, a kto wie czy i ta nawet nie jest jeszcze za słabą.

Panu Bol... Sz... w W... — Będzie w Nrze najbliższym.

Pani Izabelli W... w Budz... — Wysłane przed tygodniem. Raczy sz. pani upomnieć się na poczęcie.

Warszawiance. — Zapewne, ale z p. Bożenną polemizować niepodobna; tego bowiem co ni by ona pisze, żaden człowiek rozsądny naseryo brać nie może. Zresztą, każdy łatwo pojmie, iż są to sztuczki... lówen thalowskie.

REKLAMY

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich przyborów Płecowych i Kuchennych

Adolfa Haensel

Warszawa, Elektoralna 14. (281-15-5)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-26)

(254)

CEMENT PORTLAND

(25-8)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Bielajska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.

J. DROZDOWSKI, ZEGARMISTRZ

Nowo-Młodowa Nr. 2 — w Warszawie.

Sprzedż zegarów, zegarków i reperacye z gwarancyą. (213-12-10)

ul. Czysta Nr. 6.

ul. Czysta Nr. 6.

KAPELUSZE

Słomkowe

dla Dam

Mężczyzn i Dzieci

ubierane i bez ubrania

poleca w wielkim wyborze (40 nowych fasonów)

WIEDEŃSKA FABRYKA KAPELUSZY

Marcelego Wilden'a

Marszałkowska Nr. 141 lub Zielna 36.

Kapelusze do prania, przerabiania i fasonowania przyjmują się.

AGRONOM

teoretycznie wykształcony z 20-letnią praktyką, poszukuje miejsca do zarządu większym majątkiem. Wiadomości bliższe w Redakcyi „Roli”. (303-8-3)

OSOBA posiadająca rs. 200 do wypożyczenia, przy zabezpieczeniu rejentalnem na sklepie, może znaleźć przyzwoity stół i mieszkanie. Wiadomość w Redakcyi „Roli”. (320-3-2)

OGŁOSZENIA.

**KANTOR
J. M. GÓRSKIEGO**
w Warszawie, — Leszno 18
obok kościoła Reformowanego.

Poleca
OLIWI I OLEJE
wszelkich gatunków
oraz
Smarowidła do wozów.

271-26-6

Nowo-otworzona

FABRYKA TABACZNA

J. N. DALLAS

w St.-Petersburgu,

poleca Szanownej Publiczności **PAPIEROSY**,
a mianowicie:

MONOPOL, SAMSON, MURSAL rs. 1 za 100 szt.

KOSMOPOLIT

wyjątkowej dobroci i dużego formatu
w białej i maisowej bibulece,
10 szt. 6 kop., 5. szt. 3 kop.

Greckie i Kupieckie 10 szt. 6 kop. 5 szt. 3 kop.

oraz wyborowe **TYTONIE** od 2 rs. do rs. 8 za funt.

Powyższe wyroby nabywać można w składach tabacznym w Warszawie i na prowincyi. (256-8-8)

Warszawska

Olejarnia Parowa

HOŻA 11.

Poleca: **Oliwę**,
oraz wszelkiego
rodzaju **Oleje**,
roślinne i mine-
ralne dla po-
trzebu techniki
i przemysłu.

272-25-4

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Blelańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i rolniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (70-52-20)

Główny Skład Dywanów Gielżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Firanek** białych i cieme, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-20)

Warszawa
K. Olchowicz.
Królewska
Nr. 17.
Fabryka
Smarowideł do wozów
i Oliwy do Maszyn.

158-45-14

PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH
I ZNACZENIA BIELIZNY

MARYI POMORSKIEJ

Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter,
wprost Zielonego Placu. (150-26-14)

Kaftaniki Węzłkowo-Siatkowe

DOROŚLI I DZIECI

(113)
(24-9)

w czasie upałów konieczne nosić powinni. Chłodząc bowiem, zabezpieczają od przeziębienia.

Cenniki i opisy wysłał gratis Specjalny Skład Bielizny

WŁADYSŁAWA STRAKACZ

WARSZAWA.

W znaczniejszych miastach poszukuje agentów.

Zakład Tapicerski

WDOWIŃSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 16, róg Smolnej

poleca Meble gotowe, Materace, Rolety, Markizy oraz wszelką robotę tapicerską po cenach umiarkowanych. Przyjmuje obstalunki na prowincyę. (326-8-1)

Medal
Srebrny

Odnaczony na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysłem w 1890 r.
MEDALEM SREBRNYM

Medal
Srebrny

MAGAZYN UBIORÓW MEZKICH L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuskie, angielskie i krajowe—w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watowe	od rs. 26.
„ jesienne	„ 25.
Garnitury marynarkowe	„ 25.
„ zakłętowe	„ 26.
„ surdutowe	„ 35.
„ frakowe	„ 30.
Spodnie zimowe	„ 6.
„ letnie	„ 5.
Szlafroki	„ 13.
Kamizelki	„ 3.
Marynarki letnie rypsove	„ 6.

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na ządanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-11)

PIORUNOCHRONY,

Dzwonki Elektryczne, Telefony i Mikrofony

urządza, tak w mieście jak i na prowincyi,

Oddział Elektro-Techniczny Warszawskiej Fabryki Galanterii Metalowej

Kazimierza Sulistrowskiego

Ordynacka Nr. 8, dom (hr. Krasieńskiego).



278-12-5

WAPNO Sulejowskie i Radomskie, drzewem palone, z własnych kopalń i inne materiały budowlane poleca firma **W. Wichliński i S-ka**, dawniej J. Bandurski i S-ka. — Okopowa Nr. 9 i 10, pomiędzy Łucką i Grzybowską. (295-8-4)

**FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ**
149. Marszałkowska 149.
wprost Zielonego Placu
lewa oficyna — parter. (149-26-13)

RZĄDCA GOSPODARCZY

z praktyką rozmaitych gospodarstw **Prus Zachodnich** — ostatnie 16 lat w gubernii Kaliskiej — poszukuje posady w Królestwie lub Cesarstwie z za umiarkowaną pensją.
Łaskawe oferty pod lit. B. G. w Redakcyi niniejszego pisma.

PRACOWNIA UBIORÓW MĘSKICH JANA F.

ulica Szpitalna Nr. 5,
W WARSZAWIE. (315-7-2)

Wykonywa wszelkie roboty tak z własnych jak i powierzonych materiałów po cenach jak najprzystępniejszych, oraz przyjmuje wszelką garderobę do reperatury i czyszczenia takowej sposobem chemicznym.

SPECYALNY MAGAZYN UBIORÓW DZIECIENNYCH

Szynele i Mundury dla Uczni

S. Przeddzieckiego

W WARSZAWIE, 122-10-9

ulica Kotzebue № 2 (róg Wierzbowej).

Magazyn przyjmuje zamówienia na garderobę męską oraz Damskie Okrycia
Wykończenie gustowne. Ceny umiarkowane.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe Reussnera:

NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się **W 3-CH MIESIĄCACH BEZ NAUCZYCIELA** po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać; Kurs niższy kop. 60 (pocztą kop. 70), kurs wyższy rs. 2 (pocztą rs. 2 kop. 20) zeszytami po kop. 12 (pocztą kop. 14). **NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami pisma i 141 rycinami po kop. 35 15 i 7½ (pocztą po kop. 40, 18 i 9). **NAJNOWSZY ELEMENTARZ POLSKI** z wzorkami rysunków, pisma i rycinami, razem **340 FIGUR** z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 10 i 5 (pocztą po kop. 30, 12 i 7). **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków, z wymową, do nauczenia się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. (pocztą kop. 85).

Skład główny u autora ul. Święto-Krzyzka Nr. 29, w Warszawie. (65-14-10)

KRAWIEC CHRZEŚCIANIN

STASZKO

w Kownie ul. Wielka

naprzeciwko magazynu Pławskich.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące i wykonywa sumiennie po cenach możliwie przystępnych. Suknie dla **Szanownego Duchowieństwa** wykonywa z wszelką dokładnością i starannością po cenach **jak najniższych**. Obstalunki wykonywane są szybko i w terminach ściśle oznaczonych.

Poleca się Szanownej Publiczności chrześcijańskiej miejscowej i okolicznej. (212-5-5)



Rowery od rs. 125 do 250.
Bicykle od rs. 100 do 220.
Używane welocepedy od rs. 50.

F. DRECHSLER WARSZAWA
Leszno 14. 206-10-4

WARSZAWA
17. DŁUGA 17.

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

który to tak pod względem starannego wykończenia, jakoteż i możliwie niskich cen, poleca Szanownej Publiczności

Krawiec

L. MARCINKOWSKI. 204-10-10

5 BIELAŃSKA 5

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN BIELIZNY MĘSKIEJ

5 Bieleńska 5
(vis-à-vis Daniłowiczowskiej)

A. KIERST I S-ka

5 Bieleńska 5
(vis-à-vis Daniłowiczowskiej)

Podczas 8-letniej naszej działalności w specjalnej fabrykacji Bielizny Męskiej, Szanowna Publiczność, tak Warszawska jak i Prowincjonalna, miała sposobność przekonania się że zasadą naszą jest przede wszystkim jak najakuratniejsze spełnianie powierzonych zleceń, — przy pobieraniu **najtańszych cen** za towar doborowego gatunku, starannie wykończony, jak również zawsze nowych fasonów. Mając na uwadze **mniejszy zysk a częsty**, postanowiliśmy ceny naszych wyrobów obniżyć do minimum tak, aby każdy wedle swej możliwości mógł zaopatrywać się u nas w Bieliznę tanią a trwałą. Dla porównania cen, podajemy poniżej Cennik główniejszych artykułów naszej fabrykacji, i tak:

Koszule męskie dzienne z wyborowego madepolamu Szt. od Rs. 1.35 i drożej.

Kołnierzyki męskie webowe poczwórne Tuz. " " 2.70

Mankiety 26—28 ctm. szerokości, webowe poczwórne. 4.20

Polecamy również wielki wybór **Krawatów, Szpilek i Spinek, Lasek, Skarpetek, Szelek, Kaftaników, Chustek do nosa, Prześcieradeł, Poszewek** — w wyborowych gatunkach, po cenach najtańszych.

Uwaga. Dla Panów Studentów Uniwersytetu, Uczniów, młodzieży handlowej, Oficyalistów fabrycznych, przy kupnie Bielizny i innych artykułów, robimy wszelkie możliwe ustępstwa i udogodnienia.

Wszelkie zamówienia z prowincyi wysyłamy odwrotną pocztą, za nadesłaniem gotówki, za zaliczeniem pocztowym, lub kolejowem. Cenniki i próby, na żądanie, wysyłamy franco, gratis. (229—10—5)

5 BIELAŃSKA 5

**„Osuszanie mieszkań“
„Grzyb drzewny“**

Konserwacja drzewa w budowlach, Nowy sposób tynków na drzewie (są one tańsze, mocniejsze, niedopuszczają gnieźdzenia się domowego robactwa i t. p.)
firma

CUDRONIT

Budowniczy **A. Ciszewski i S-ka**
Warszawa, Wierzbowa 6.

(276-6-3)

ZAWIADOMIENIE.
Nie mogąc podjąć licznym zamówieniom Szanownej Klienteli, przeniosłem i powiększyłem z d. 8 Stycznia

ZAKŁAD

Wyrobow Bronzowych Kościelnych i Salonowych
na ulicę Długą Nr. 43, w podwórzu.

Wykonuję wszelkie Akcesorya podług swoich jak i powierzonych rysunków, sumiennie, uczciwie i jak najtaniej, — z czem się poleca W-nym X. Proboszczom. i ofiarodawcom.

Zawsze na składzie Zyrandole od 30 rs. Kandelabry, Świeczniki, Lichtarze, Krzyże, Dzwonki, Lampiony, Puszki i Kielichy srebrne 84 próby. — Najbardziej zniszczone przedmioty reperuje i przyjmuje do złocenia, srebrzenia i niklowania z wszelkich metali. Zamówienia z prowincyi za zaliczeniem.

A. Morantowicz.

Uczciwość i praca ludzi zбогaca.

Taniosć i wykonanie staranne.

32-26-18

NARZĘDZIA I MASZYNY ROLNICZE

znane z dokładności wyrobu,
dobroci materyałów, trwałości i praktyczności

poleca:

H. CEGIELSKI

SKŁAD MASZYN, FILIA W WARSZAWIE

(Nowy-Świat 11).

238-5-5

Fabryka Szkła, Kryształów, szyb do okien „CZECHY“

pod firmą:

IGNACY HORDLICZKA

Gubernia Siedlecka, powiat Garwoliński,
stacya Kolei Nadwiślańskiej — Pilawa

posiada w Warszawie:

SKŁAD przy ulicy GRANICZNEJ Nr. 6, zaopatrzony w wielki wybór wyrobów fabrycznych najświeższych fasónów szkła stołowego, jakoteż wszelkiego rodzaju szkła do aptek, materyalistów, perfumeryi i t. p. oraz szyb do okien. Skład ten sprzedaje p. p. Handlującym towary po cenach fabrycznych.

SKŁAD przy ulicy SENATORSKIEJ Nr. 19, specjalna sprzedaż hurtowa i detaliczna szyb lagrowych własnego wyrobu, jakoteż i z fabryk belgijskich, dostawa luster i szyb lustrzanych, wielki wybór: szkła stołowego własnej fabrykacyi jakoteż i zagranicznego, serwisów stołowych porcelanowych i fajansowych, majolik i t. p. wyrobów od najskromniejszych do najwykwintniejszych, sprzedawanych po możliwie przystępnych cenach. — Wszelkie obstalunki wchodzące w zakres wyrobów szklanych i porcelanowych wykonują szybko podług wzorów własnych lub dostarczonych.

Na Prowincyi:

SKŁAD: w Łodzi przy ulicy Nowy-Rynek Nr. 240.
„ w Lublinie „ „ Krakowskie-Przedmieście.
„ w Brześciu-Litewskim „ „ Szosejnej. †

zaopatrzone również w wyroby własnej fabryki, jakoteż i zagraniczne. Wszelkie obstalunki uskuteczniają się punktualnie i po przystępnych cenach. (300-3-3)

MAGAZYN MEBLI
K. DZIĘGIELEWSKI i S^{ka}
 Ś-to Krzyżka Nr. 5.
 poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, urzą-
 dzenia apartamentów. Wyroby własne stolarskie i tapi-
 cerskie. Ceny niskie. (277-12-5)

NIEZBĘDNE
 dla wszelkich budowli.

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodat-
 kiem, niezbędną dla każdego z p. p. budują-
 cych, wyśłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsic-
 cator“ należy zwrócić uwagę na poniższą mar-
 kę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu
 państw europejskich, która znajdować się winna
 na wszelkich naczyniach fabry-
 cznych.

Uwaga: „EXSICCATOR“ ni-
 szczy grzybek drzewny raz na
 ZAWSZE, — osusza wilgoć
 i zastępuje farbę olejną.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter
 Warszawa, — Królewska 39. (87-52-49)



FABRYKA GORSETÓW
„A la Grâce“
 Ś-to Krzyżka Nr. 31.



Przygotowała na sezon letni, wielki wybór gorsetów najśwież-
 szych fasonów Paryżkich i Wiedeńskich — w cenie od rubli 2.
 Obstalunki na prowincję uskutecznią się za zaliczeniem pocztow-
 em. (260-8-7)

Krzyże, Pomniki, Figury,
Kraty do Grobów i Balkonów, Tablice z napisami,
KOMINKI,
Obsadki do klombów,
MEBLE OGRODOWE,
 i różne inne wyroby żelazne ozdobne,
 jak również
POMPY,
 Magle angielskie i Wyżymaczkę do bielizny,
 oraz
 wszelkie Maszyny i Narzędzia Rolnicze
 poleca

W. LILPOP
 w Warszawie,
 ulica Świętojerska Nr. 10.

305-3-2

Pozostałe w niewielkiej ilości

Powieści W. hr. Łosia:


Dzisiejsze małżeństwa — 1 tom.
 Jeszcze małżeństwa — 1 tom.
 Hrabia-starosta — 2 tomy.
 Wilma — 1 tom.

Tomów 5 na welinie, mogą nabywać Prenumeratorowie „Roll“ po
 wyjątkowo niższej cenie rs. 4 (cztery) za komplet — bez przesyłki.
 Z przesyłką rs. 5 (pięć). (316-6-3)

FABRYKA
Wyrobów Platerowanych i Bronzowych
 Egzystująca od r. 1856
Braci Henneberg.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych
 jako i Bronzowych, trwałe, sumiennie wykończonych, które
 po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach:
Plac Teatralny Nr. 11
 i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej.
 Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia,
 podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczycona
 na wystawach medalami: — na ostatnich trzech Medale Złote. (59-26-11)

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza
 W WARSZAWIE
 Bielńska Nr. 9, hotel Paryżki.



Bandaż. Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
 fabryki wchodzące. (34-26-15)

FABRYKA
WYROBÓW PLATEROWANYCH
T. GROSZKOWSKI i K. GODYCKI
 w Warszawie, Żabia Nr. 9.

Poleca wyroby gotowe, przyjmuje obstalunki,
 reperacje i odnowienia wyrobów po najdłuższem
 użyciu. Złoci, srebrzy i nikluje z gwarancją.
 Wykonuje sumiennie na termin po cenach 30%
 niższych od obecnie praktykowanych. (224-6-6)

ZAKŁAD WYROBÓW ŚLUSARSKICH i MECHANICZNYCH
A. KRUPIŃSKIEGO,
 6. Nowo-Senatorska 6.

Poleca: Okucia do drzwi i okien wszelkiego rodzaju, Zasuwy, Zatrzaski,
 Klódki systemów angielskich, Dzwonki, Maszynki do kaloszy, reperacje
 Wyżymaczek, — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje, po ce-
 nach możliwie niskich. (282-5-3)

ZAKŁAD RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKI
HENRYKA SINT
 PRAGA, pod WARSZAWĄ,
 ul. Konstancyńska Nr. 184^B

Wykonuje wszelkie roboty budowlane, pomniki z granitu,
 senuitu, marmuru i piaskowca, płyty do umywalni, stołów,
 bufetów i konsoli — tak w Warszawie jak i na prowincji.
CENY NISKIE.

249-10-5

NOWA KSIĘGARNIA

Edwarda Kolińskiego w Warszawie,

ul. Marszałkowska Nr. 122 (blisko rogu Zgody),

przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma i gazety, po cenach redakcyjnych; załatwia wszelkie zlecenia w zakres księgarstwa wchodzące; posiada wielki wybór i znaczne zapasy książek ludowych; katalogi — na żądanie — wydaje lub przesyła bezpłatnie.

POLECA:

Dzieła otrzymane na skład główny:

- Arytmetyczka praktyczna**, zawierająca sposoby ułatwiający rachunek piśmienny i pamięciowy, opracował *H. Zieliński*, str. 261. k. 50.
- Fizyka**, Wykład popularny dla uczącej się czeladzi, napisał *Józef Zubiński*, inż. Str. 315, z rys. rs. 1 k. 20.
- Krótką nauką buchalteryi podwójnej** w kierunku handlowo-fabrycznym, dla użytku przemysłowców i rzemieślników, napisał *Jan Danilewicz*, Str. 90. k. 40.
- O młynarstwie**, napisał *Kicki*. Część I k. 13. Cz. II k. 50.
- Przewodnik do pielęgnowania chorych**, przez *Dra Wilczkowskiego*, k. 45.
- Pierwsza książeczka do czytania**, zebrał i ułożył *Henryk Wernic*; k. 25., w oprawie k. 30.
- Kowalczanka**; powieść dla czytelników warsztatowych, przez *Rzętkowskiego*, k. 25.
- Dwie dole**; z podań ludowych i prawdy dziejowej 14-go wieku. napisał *H. Paprzyca*. Str. 96. k. 20.
- Emigracja**; powiastka przez *Górkę*, k. 6.
- Zgubiono**; powieść przez *St. Sobieskiego*. Str. 53. k. 5.
- Bajki i powiastki dla dzieci**, przez *T. Rodziszewskiego*, z 15-tu rycinami, w oprawie k. 60; w ozdobnej oprawie k. 90.
- Zagadki**, szarady, rebusy, łamigłówki, zagadnienia arytmetyczne i żartobliwe zapytania. k. 30.
- Magik Pinetti**, czyli zbiór sztuk magicznych bezaparatuowych, napisał *S. Łapiński*, k. 20.

TANIE WYDAWNICTWA WŁASNE:

- Jak żyją w Czechach?** z mapą i obrazkami. k. 10.
- Klemens Boruta**; powieść z lat głodowych na Szląsku, przez *W. Okońskiego* k. 7 1/2.
- Poczetlwy Marcin i Felek niecnota**; powiastka ze zdarzeń drowskich, z 10 obrazkami. k. 10.
- Jak i dlaczego po wsiach się żenią?** powiastka, z obrazkami kolorowanymi. k. 10.
- Dwaj przyjaciele. Poświęcenie**. Dwie powiastki, z obrazkami kolorowanymi, k. 10.

NAJTAŃSZY KALENDARZ ILUSTROWANY:

„Strzecha Rodzinna“

NA ROK 1890,

Zawiera: Porównawczą tablicę ludności miast; — O karmieniu niemowląt artykuł *D-ra Bujwida*; — O wyrabianiu cukru; — O pieczeniu chleba; — Czy umiarkowane używanie wódki jest korzystnem dla zdrowia; — Opis Częstochowy z 5-ciu ładnymi obrazkami; — Sochaczew i Bzura, pogawędka geograficzna, z mapkami; — dwie powiastki, poezye, żarty — i wiele różnych zajmujących i pożytecznych wiadomości.

Cena k. 15., z przesyłką k. 20.

(199—5—3)

Świeżo wyszła z druku:

Książeczka rymowana dla małych dzieci i Piosennik dla młodzieży.

przez dawnego korespondenta „Przyjaciela Dzieci“. Cena w oprawie k. 25 i k. 30., w ozdobnej oprawie k. 45 i k. 60.

OBICIA PAPIEROWE

Na nadchodzący sezon Magazyn został zaopatrzony w wielki wybór Obić Papierowych od najtańszych do najdroższych, jak również w **Ceraty podłogowe** i na stoły, — **Skóra amerykańska** na pokrycie mebli, — **Dywany** ceratowe pod stoły i umywalki, — **Chodniki** ceratowe i jutowe, — **Guma i Wyksatyna** na podkłady, — **Rolety** drylichowe i kolorowe; wszystko w wielkim wyborze i po prawdziwie niskich cenach — poleca

SKŁAD OBIC PAPIEROWYCH

W. MICHAŁSKI

Miodowa Nr. 19.

273—6—4

NATURALNE KRYMSKIE

SZAMPAŃSKIE I STOŁOWE

CZERWONE I BIAŁE WINA

KSIĘCIA L. S. GOLICYNA

Można dostać we wszystkich główniejszych Handlach Win w Warszawie i na prowincyi. Główny Skład na Królestwo Polskie i na całą Litwę przy Hurtowym Składzie Win i Likierów zagranicznych

W. KOTECKIEGO

w Warszawie, Leszno Nr. 14 i 16.

CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYLAJĄ SIĘ FRANCO.



250—6—4

SKŁADY PORTLAND-CEMENTU „WYSOKA“

przeniesione na ulicę Bracką Nr. 22, Telefonu Nr. 267,
 uskutecznią sprzedaż materiału tego od najmniejszych ilości (pół beczki) do największych partyj.

Antoni Krysiński

Bracka 22, Telefonu 267.

329-6-1

ЗНАКЪ ФАБРИЧНЫЙ



Istniejąca od roku 1852.

MARKA FABRYCZNA



Zaszczycona Listem Pochwalnym na Wystawie w Moskwie 1865 roku

Fabryka Indygo-Karminu i Farbek do bielizny

JANA STUCZKAJSKIEGO

w Warszawie, — ulica Krochmalna № 3.

325-3-1

ODCISKI

Stwardnienia skóry, niszczy zupełnie płyn „ARAGO“ wypróbowany i uznany za stanowczo skuteczny.

Flakon kop. 30 i 50.

St. GÓRSKI

Plomackie Nr. 13.

(312-6-3)

Pracując przez lat kilka w pierwszorzędnym b. Magazynie Obuwia

Pana Stanisława Blechschmidt

poznawszy gust i wymagania W. W. P. P. co do wykonania roboty obuwia, otworzyłem obecnie pracownię obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecięcego przy ulicy Nowy-Świat Nr. 69, Antresola m. Nr. 6, pod firmą:

„EDWARD“

Aby uzyskać względy Szanownej Publiczności zaręczam iż wszelkie wymagania z akuracnością spełniona będą.

Z uszanowaniem

EDWARD.

(333-4-1)

Wyszło z druku bardzo interesujące dzieło Jana Jegera p. t.:

„Racyjny system asenizacji.

SZKODLIWOŚĆ I NIEBEZPIECZEŃSTWO

usuwania fekalij za pomocą

KANALIZACYI“.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

(328-4-1)

Skład Główny

PORCELANY i FAJANSU

Z Fabryki J. Freudenreicha w Kole

oraz Skład Szkła Krajowego i Zagranicznego

T. DUSZYŃSKIEGO

przy ulicy Granicznej Nr. 7 (969) w Warszawie.

330-10-1

KOMPOST OTWOCKI.

Cena kompostu otwockiego, znanego powszechnie jako wymięnita i nieplesniejąca mierzwa dla traw, chmielu, rzepaku i okopowizny, wynosi, jak dotychczas, 4 kop. za pud, tak dobrze na składzie, jak na wszystkich stacjach dróg żelaznych w Warszawie. 1—2 pudów kompostu otwockiego używa się na przęt kw. Transport w zwyczajnych skrzyniach i węglarkach.

Kantor przetworów otwockich

Plac Teatralny Nr. 11.

331-5-1

MAGAZYN

Ubiorów Męskich

P. Krepskiego

ul. Kotzebue N. 11 (Hotel Brühlowski).

w Warszawie.

334

10-1

FABRYKA
 WYROBÓW BLACHARSKICH i GALANTERYI

oraz

KRYCIA DACHÓW

i ORNAMENTÓW

F. TARNOWSKI

Nowy-Świat Nr. 21.

Podje muje się tak w mieście jak i na prowincyi Krycia, Malowania i Reperacyi Dachów po możliwie niskich cenach, z gwarancją kilkoletnią, oraz podje muje się Krycia Kościołów i Wież i t. p. robót

Poleca: Naczynia kuchenne, Wyżymaczki, Welocypedy Wózki dzlecinne, Lodownie pokojowe, Maszynki do lodów i t. p.

(309-6-2)

WODY MINERALNE NATURALNE.

GŁÓWNY SKŁAD OBOK APTEKI

Magistra Farmacyi L. ZIEMIŃSKIEGO

w Warszawie, róg ulicy Marszałkowskiej i Królewskiej,

zaopatrzony wprost ze źródeł krajowych i zagranicznych, z którymi zostaje w ciągłych i bezpośrednich stosunkach, we wszystkie wody mineralne wiosennego czerpania i produkta źródłowe, jak: szlamy, ługi, błota, ekstrakta, mydła i sole używane do kąpiele, oraz pastylki do wewnątrz i do łatwego przyrządzenia dobrej serwatki. Wysyłka do dworców kolei i do domów, jak również na zaliczenie (per Nachnahme) uskutecznia się śpiesznie, bez doliczania kosztów odwozki do tychże.

Biorącym w większych ilościach odstępuje się rabat. Świeżość wód poręcza się,
LEONARD ZIEMIŃSKI.

(314-4-2)

GŁÓWNY SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

POD FIRMA:

MOSKIEWSKI MACAZYN

Białańska Nr. 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty **Jarosławskiego płótna** na koszule i prześcieradła różnej szerokości.

Obrusy, Serwetki białe i kolorowe.

Garnitury na 6, 12, 18 i 24 osób.

Ręczniki płócienne, kąpielowe i kuchenne.

Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne.

Madapolam, Szyrtyng, Kreas, Kanifas, Demikaton, Pika, Wiktorya i Nansuk, na negligże damskie.

Dreluchy na materace i rolety, różnej szerokości.

Dreliszek, Demikaton, Czyczuncza płócienne, Czartowska skóra na mundury wojskowe.

Koldry watowe, wełniane, atlasowe i pikowe.

Mężka i damska gotowa bielizna z madapolamu i Jarosławskiego płótna, oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę.

292-4-4

Cenniki na żądanie franco i gratis.

EKSTRAKT i KARMELKI



z FABRYKI „LELIWA” w Warszawie

Wyłączna Sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

Koncesjonowane przez władze lekarskie

Dla kaszlących i osłabionych

Dla kaszlących i osłabionych

Nagrodzone na wystaw. higieniczno-lekarsk.

J. SPORNY

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIERSTWO ASFALTOWE I FABRYKA TEKTURNY

wykonywa roboty asfaltowe, dekarckie i betonowe, oraz poleca: Tekturę do krycia dachów, lak asfaltowy, smołę i wszystkie inne materyaly w zakres specjalności przedsiębiorstwa wchodzące. Zamówienia przyjmują się w kantorze przedsiębiorstwa.

w Warszawie, ulica Erywańska (Plac Zielony Nr. 14).

(297-6-4)



SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN

K. FRITZSCHE,



Świętokrzyska Nr. 29,

Na letnio mieszkania wynajmuje Pianina uznanej dobroci, na warunkach wynajmu w mieście.

CENY NAJNIŻSZE

Pianina i Forteplany nowe z pierwsz. fabr. Jul. Feurich w Lipsku, Wolfstramm etc.

SPRZEDAJE NA RATY.

(317-2-1)

DOM BANKOWY

RADZISZEWSKI i S-ka

HOTEL EUROPEJSKI.

Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-ej na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą

1-go rubla do każdych stu.

Tenże Dom Bankowy asekuruje Pożyczki Premjowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacji po kop. 85 od sztuki bez kosztów.

288-35-5

TEODOR SKONIECZNY

Artysta-Rzeźbiarz

w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78,

poleca wszelkie nadgrodkki artystycznie wykonane, statuy do kościołów tak w Marmurze jak w kamieniu i drzewie. Tamże znajdują się gotowe roboty jako to: **Madonna z Lourds** kuta w kamieniu, **Chrystus** w drzewie i t. p.

(302-8-2)

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pince-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, w wielkim wyborze poleca o 25% taniej optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacye przyjmuję. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem.

(322-12-2)

F. JERCHO I S-KA

MARZAŁKOWSKA Nr. 120
W WARSZAWIE.

Skład Obić Papierowych

321-12-2

Wielki medal srebrny



FARBY LAKIERY POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemicz.

W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT

w Warszawie Plac Bankowy.

Cenniki franco i gratis.

269-20-6

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

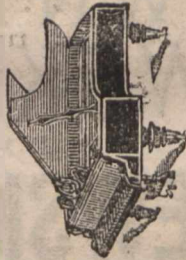
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług największych żurnali

(265-13-7)



SKŁAD WŁASNY FORTEPIANÓW I PIANIN

FABRYKI

MALECKIEGO,

w Warszawie,

Nowy-Świat Nr. 30, wprost Chmielnej.

Sprzedaż uskutecznia się codziennie od godziny 9-tej rano do 7-mej wieczór, w Niedziele i Święta od 10-ej do 1-ej.

Zamówienia listowne wykonywa w jaknajkrótszym czasie; przy odpowiedziach załącza cenniki.

(324-3-1)

FABRYKA POSADZEK

W. ROSLAN

ulica Koszykowa Nr. 47, w Warszawie, w domu własnym.

Poleca posadzki w wyborowych gatunkach. Ceny umiarkowane.

Polecenia z prowincyi załatwia spieszenie za zaliczeniem pocztowem.

(166-12-12)



SKŁAD Warszawskiej Fabryki BRONI

Roberta Ziegler

ulica Trębacka Nr. 4,
dom Szeiblera

poleca **NAJWIĘKSZY WYBÓR BRONI MYŚLIWSKIEJ**

jak:

Lankastrówki	od rs. 30.—
Trojłówki	" 150.—
Szlucery	" 30.—
Flowery	" 6.—
Rewolwery wszystkich systemów	" 4.—
NOWOŚĆ oryginalne amerykańskie systemu Smith Wesson	" 20.—

Wyłączna sprzedaż prochu białego.

Proch czarny najlepszy funt —70

Srót angielski twardy Shilled Shoot Word 118

Przy składzie warsztat reperacyjny. Strzelnica przy fabryce Hoża 45. Cenniki ilustrowane wysyłają się franco. (327-3-1)

F I L J A

MOSKIEWSKIEGO MAGAZYNU,

SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,

2 Nowo-Miodowa. Nowo-Miodowa 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: **Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder pikowych białych i kolorowych, wełnianych, watowych, jedwabnych, atlasowych i pluszowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. Wielki wybór Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczy kąpielowych.**

Ceny Fabryczne.
Cenniki na żądanie.

(313—4—2)

F A B R Y K A

Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 |16|

od 64 lat egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W Warszawie przy ulicy *Senatorskiej* pod № 477 (17)—przy ulicy *Krakowskie-Przedmieście* № 442 (69).

W St. Petersburgu na Newskim Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi.

W Moskwie na Kuźnieckim moście w domu W-nej Terleckiej.

W Charkowie na ulicy Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki.

W Odessie na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieza.

W Tyflisie na ul. Dworcowej dom W-nej Jarolowej.

W Rydze na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „UI“.

W Kijowie na Kreszczatce w magazynie W-go Marcińczyka.

W Żytomierzu u W-go Rossi.

W Lublinie w magazynie W-go A. Marcińczyka.

W Kaliszu u W-go M. Landau.

W Konstantynopolu na Grande rue de Péra przy placu Tunelu.

W CZASIE JARMARKÓW:

W Niżnym Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Otworzonym nadto został Specjalny Magazyn Wyrobów Srebrnych 84-ej próby firmy **J. Fraget** w Warszawie na Krakowskim-Przedmieściu.

318—8—2

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

(73-20-20)

TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHOBER I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

301-52-4

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH, w Warszawie, Elektoralna Nr. 49.

Piorunochrony
DZWONKI ELEKTRYCZNE
łączenie folwarków telefonami
wykonują najtaniej

Fabryka Wyrobów Elektrotechnicznych
Z. LEWANDOWSKI

w Warszawie, Plac Teatralny Nr. 11
(dom Neprosa w dziedzińcu).
(Dla Władz Duchownych po cenach ustalonych).

192-10 10

* PAPIER *

Kajety * Bilety *

J. N.

BRONIKOWSKI

18 Plac Teatralny 18
obok Ratusza, w domu PP. Kanoniczek.

* Prenumerata pism *

Dozkonale Pióra stalowa 2-9-612

Wysokowe Altruenty

Rejstry gospodarcze i Kwartalysze

Monogramy do haftu i krzyżkowe

ZAKŁAD GALWANICZNY
LUCYANA R. W. FILIPSKIEGO
Czysta 8. w WARSZAWIE Czysta 8.

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: **srebra, platery i brzozy**, oraz **srebrzy, złoci i nikluje**, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu. Koscielné roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. (167-26-7)

NOWO-OTWORZONY
ZAKŁAD GALWANICZNY
PIOTRA FILIPSKIEGO

przyjmuje złocenia, srebrzenie i niklowanie na wszystkich metalach,
CENY NIZKIE.
róg Placyku i Piekarskiej Nr. 14,
wprost Kapitulnej, na I-szem piętrze.

3-9-703

J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH KRAJEWSKIEGO

(9-52-28) Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

CENNIK:

- Palta zimowe od Rs. 16.—
- Garnitury marynar. „ „ 13.—
- Spodnie „ „ 3.50
- Palta jesienne „ „ 12.—
- Szlafroki „ „ 10.—
- Garnitury frakowe „ „ 25.—
- „ surdutowe „ „ 25.—
- „ żakietowe „ „ 20.—
- Burki sławuckie „ „ 18.—

133. Marszałkowska 133.

W dniu 3 Maja r. b otwartą została
FABRYKA CUKRÓW DESSEROWYCH
pod firmą:

JAN FRUZIŃSKI

Przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 133.

Pracując przez lat kilkanaście w pierwszorzędnym firmach tutejszych i nabywszy w tym fachu gruntownej znajomości, mam zaszczyt polecić się JWW. i WW. Panom. Staraniem mojem będzie dawać towar zawsze świeży, wyborowy, pod względem zaś smaku, taniości i elegancyi mogący zadowolnić gust najwybredniejszy. Mam przeto nieplonną nadzieję, że łaskawi konsumenci zaszczycać i popierać zechcą moje starania.
Z uszanowaniem **Jan Fruziński.**

CENNIK:

- | | |
|---|--|
| Cukry desserowe z pudel. funt 50 k. | Karmelki nadziew. w 10 gat. funt 25 k. |
| Czekoladki „ „ 60 k. | Owoce obsmarzane (Glacée) „ 50 k. |
| Praliny jasne „Mignon“ „ „ 80 k. | Cukry angielsk. à la Landrin „ 30 k. |
| Nugat „ „ 50 k. | |

oraz inne wyroby w zakres ten wchodzące, w stosunku do cen powyższych.

133. Marszałkowska 133.

(232-4-1)

Statki Parowe Górnickiego „POLKA“ „RAZOR“

kursują codziennie, wychodząc z Warszawy do Płocka o godz. 8 m. 30 z rana; a z Płocka do Warszawy o godz. 5 m. 30 rano.
Ceny: kl. I-sza rs. 1; — kl. II-ga kop. 30. (210-15-9)

Treść numeru: Bezwynna żydzi, pr posława Szezerbea, VIII (dok.). — Z pod szlacheckiej strzechy LV, przez Hreczkosleja. Keniec święta, przez E. Drumonta sty o Irlandyi, przez St. Piasta, XIII. — Z obrazków wiejskich (wiersz) przez Autorkę „Opowiadań“. Na post. runku, feljeton Kamiennego. całego Świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia — W odcinku: Von Kramet przez Autorkę „Opowiadań“ (d. e.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 9 Мая 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

F. HOIKIERSKI, 133. Marszałkowska 133.

133. Marszałkowska 133.